

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 1 (1313) 5 STYCZNIA 1986 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Imię Jego Jezus” ● „Ujrawszy gwiazdę, uradowali się” ● Pielgrzymka na Majdanek ● „Sukcesja w Tradycji apostołskiej” ● Wawelskich arrasów niespokojne dzieje...



„Gdy zaś Jezus
narodził się
w Betlejem w Judei
za panowania
króla Heroda,
oto Mędrcy
ze Wschodu przybyli
do Jerozolimy
i pytali:
Gdzie jest nowo
narodzony
Król Żydowski?
Ujrzeliśmy bowiem
Jego gwiazdę
na Wschodzie
i przybyliśmy
oddać Mu pokłon”

(Mt 2, 1-2)



UROCZYSTOŚĆ NAJSWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS

Czytanie z Dziejów Apostolskich (4,8—12)

We dni one: Piotr, napelniony Duchem Świętym, rzekł do nich: Przełożeni ludu i starsi, słuchajcie: Jeżeli nas dzisiaj badają w sprawie dobrodziejstwa względem kaleki, przez które on odzyskał zdrowie, niech wam wszystkim i całemu ludowi izraelskiemu wiadomym będzie, że przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, a którego Bóg wskrzesił z martwych, że przez Niego ten stoi zdrowy przed wami. Ten jest onym kamieniem odrzuconym przez was budujących, który stał się kamieniem węgielnym. I w żadnym innym nie masz zbawienia, albowiem nie masz żadnego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni.

Ewangelia według św. Łukasza (2,21)

Onego czasu: gdy upłynęło osiem dni, aby obrzezano Dzieciątko, nazwali Je imieniem Jezus, które nadane było przez Anioła pierwej, niż się w łonie poczęło.

„Imię Jego Jezus”

Każdy człowiek, tuż po swoich narodzinach, otrzymuje imię i nosi je przez całe życie. Bywają ludzie, którym się nie podoba brzmienie noszonego imienia, ale rzadko kto decyduje się na jego zmianę, ponieważ zrasta się ono niemal tak ściśle z osobą jak nawyki i charakter. Mówi się nieraz: jakże pasuje to imię do tego człowieka! A tak na prawdę każde imię pasuje każdemu człowiekowi, to my nieraz przenosimy swe sympatie lub anlypatie do osób na ich imiona.. Ponury i draniowaty „Mateusz” obrzydzi całą wiosce czy miasteczku sympatię do tego imienia. Natomiast bardzo popularne imię noszone przez słynną śpiewaczkę czy uczonego staje się w odbiorze społecznym powabne i szlachetne. Do takich refleksji można dojść zwłaszcza w rozmowie z rodzicami, którzy oczekują dziecka. Oni na długo przed urodziny szukają odpowiedniego dla niego imienia. Najczęściej planuje się od razu dwa imiona: męskie i żeńskie, bo tylko niektórzy są absolutnie pewni, że akurat urodzi się im syn. Kiedyś częściej dziś niestety rzadziej, ludzie wierzący kierowali się w doborze imienia troską, by maleństwo miało możnego Patrona w niebie. Stąd dawniej nie zdarzało się, by ktoś domagał się nadania przy Chrzcie świętym imienia pogańskiego. Obecnie na zwłaszcza najmłodszych rodziców, wpływ mają ziemscy idole lub moda. Stąd „idą” fale Violet, Dariuszów czy Gracjanów. Czy to złe? Ależ skąd! Ważne jest jednak religijne podejście do imienia. Jeśli podoba nam się akurat takie, którego nie ma w katolickim kalendarzu, dodajmy dziecku drugie związane mocno z wiarą.

Dziś wspominamy moment nadania imienia Synowi Bożemu. Naród żydowski starał się nowym swoim synom nadawać imiona rodowe, najczęściej ojca. Zwyczaj ten odnotowuje ewangelista relacjonując wydarzenia jakie miały miejsce podczas narodzin Jana Chrzciciela. Rodzina i przyjaciele chcieli nadać synowi Elżbiety imię Zachariasza — jej męża. Ale ojciec i matka uparli się przy imieniu Jan. Wtedy zdziwieni krewniacy czynią wyrzut rodzicom chłopczyka:

„Nie macie nikogo w waszym rodzie kto nosiłby takie imię! Ustąpili jednak, bo decyzja w tym względzie przyszła z wysoka.

Czy przy narodzinach Zbawiciela były podobne problemy? Nie. Ale chyba tylko dlatego, że tak narodziny jak też nadanie imienia miało miejsce daleko od rodzinnego Nazaret. Obcych mniej obchodził fakt, że Maria i Józef zdecydowali się nazwać swe Dziecię imieniem Jezus, a nie na przykład Józef. Święty Łukasz stara się jednak jakby usprawiedliwić postępowanie rodziców: „Nadano Mu Imię Jezus, bo Dziecię tak właśnie zostało nazwane przez Anioła pierwej, nim się w łonie poczęło”. Usprawiedliwia to odstępstwo od obowiązującej tradycji, a zarazem wskazuje wyjątkowy charakter Chłopczyka, któremu same niebiosy wybrały Imię i to jeszcze przed poczęciem w łonie Matki!

Według interpretacji Dobrej Nowiny Imię Jezus, jakie otrzymał Syn Boga żyjący od ośmiu dni w ludzkim ciele, znaczy: „Zbawiciel” albo „Odkupiciel”. Boże Dziecię otrzymało takie imię, które swoim brzmieniem będzie nieustannie zapowiadało światu dzieła zbawcze, na które ludzkość z utęsknieniem wyczekiwała. Zaprawdę imię to najbardziej pasowało do roli jaką ma odegrać Dziecię Jezus.

Już w momencie nadania imienia, Dziecię niesie Ojcu niebieskiemu pierwsze krople ofiarnej krwi: „Gdy upłynęło osiem dni obrzezano Dzieciątko”. Twarde prawo. Jakby krwawy chrzest, któremu poddawano każdego żydowskiego chłopczyka. W synu Bożym nabierał siły zbawczej dla nas wszystkich. U innych członków Izraela dawał prawo przynależności do Wybranego Narodu. A później przejdzie Jezus drogę ofiary i cierpienia, aż do całkowitego wyniszczenia siebie.

Imię Jezus stało się potęgą. Mówił o tym Zbawiciel ze swoimi uczniami, polecał Apostołom swoje imię jako niezawodny klucz do serca Ojca niebieskiego. W swojej modlitwie arcykapłańskiej Jezus Chrystus zachęca Apostołów, „Dotychczas o nic nie prosiłście w imię moje. Proście a otrzymacie, aby radość była pełna”.

Z mocy imienia Chrystusowego mają w przyszłości korzystać wszyscy wierzący. Obiecał to Zbawiciel przed swoim odejściem do chwały, a przekazuje św. Marek Ewangelista: „Ci którzy uwierzą w imię moje wypędzać będą demony, różnymi językami mówić będą, a jeśliby coś szkodliwego pili, szkodzić im nie będzie. Na chorych ręce kłaść będą, a wyzdrowieją”. Apostołowie korzystali z mocy jaką dawało im wzywanie świętego Imienia Zbawiciela. Piotr i Jan uzdrawiają chromego, który zebrał przy bramie świątyni. Kaleka spodziewał się od nich datku pieniężnego, a tymczasem Piotr rzekł: „Złota ani srebra nie mam, ale co mam to ci daję: W Imię Jezusa Chrystusa wstań i chodź;” Kalece wróciła natychmiast władza w chore nogi i poczuł się zupełnie zdrowy!

Czasem w przyzwyczajeniu, czasem w kornej modlitwie wzywamy pomocy Boga w Imię Jezusa. Każdy z nas może znaleźć dziesiątki przykładów, na to, że prośby nasze zostały wysłuchane. Pamiętajmy o czci należnej temu Imieniu i naszym obowiązku wierności nauce naszego Mistrza.

Ks. A. B.





„Ujrawszy gwiazdę, uradowali się”

Jasełkowa postać — przedstawiająca Izraela, który nie przyjął w Bożej Dziecinie Mesjasza — tak usprawiedliwia postępowanie większości członków Narodu Wybranego: „Wy Go macie maleńkiego, my czekamy na wielkiego”. W pewnym stopniu jest to postawa usprawiedliwiona. Kapłani i uczeni w Piśmie interpretujący Biblię, wmawiali sobie i narodowi niezwykle potęgę Wyśłannika Niebios. Opierali się nie tylko na marzeniach i pragnieniach. Starotestamentalne objawienie upoważniło w dużej mierze do takiego właśnie myślenia. Ale tylko w pewnej mierze. Pełnia zapowiedzi mesjańskich miała na względzie potęgę duchową, nadprzyrodzoną, Bożą, a taka mogła drzemać nie tylko w postaci okazałego mężczyzny, lecz również w drobnym ciele niemowlęcia. Ludzie, na których interpretacja idei mesjańskich w wydaniu kapłanów starozakonnnych miała mały wpływ lub nie miała go wcale, byli podatniejsi na przyjęcie czystszej formy duchowej. Widzieliśmy to dobrze na przykładzie prostych pasterzy, a dziś zobaczymy w postawie świętych Magów.

Od najdawniejszych czasów synowie Abrahama, Izaaka i Jakuba oczekiwali na Zbawiciela. Do największych heroldów Mesjasza, „który miał przyjść”, należał wśród proroków Izajasz. Przypominał on nie tylko fakt przyjścia. Będąc narzędnym w rękach Ducha Świętego opisywał wydarzenia, które miały towarzyszyć przyjściu Syna Bożego, i znaki, po których będą mogli poznać wypełnianie się Bożej obietnicy. Problem jakże znamiennej mamy w Czytaniu lekcyjnym zaczerpniętym z proroctwa Izajasza. „Wstań Jerozolimie i przyjmij Światłość twoją, gdyż na-

deszła! Chwała pańska rozbiła się nad tobą. Jeszcze ciemność okrywa ziemię i mrok narody, ale nad tobą ukaże się Pan w blasku. I pójdą narody do twojej światłości, a królowie do blasku, który nad tobą jaśnieje... Zwrócą się ku tobie bogactwa morza, a poganie przyjdą do ciebie. Mnóstwo wielbłądów pokryje cię. Wszyscy przyjdą z Saby, Madianu i Efy, przywożąc złoto i kadzidło i chwałę Pańską rozgłaszając”.

Na innym miejscu Biblia zapowiada Mesjasza jako Gwiazdę z pokolenia Jakubowego. Mieli prawo Synowie Izraela oczekiwać nadejścia niezwykle wielkich i przez wszystkich dostrzegalnych zdarzeń, po których będą mogli poznać równie wielkiego, w blasku potęgi i chwały idącego Mesjasza. A przy narodzinach Dzieciątka Jezus była jasność, ale tylko nad miejscem, gdzie było złożone Boże Maleństwo. Była gwiazda, ale w takich ilościach, jakie sugerował Izajasz w swoim proroctwie. Czy więc usprawiedliwiona jest nieufność synów Izraela?

Może tylko trochę i tylko na krótki czas. Gdyby Izajasz swoje proroctwo zamknął w tych kilku przytoczonych wyżej zdaniach, można byłoby rozgrzeszyć obojętność Żydów na cud w betlejemskiej stajni. Ale ten twórca prae-wangeli spisał grubą księgę proroctw. Powiedział, że to „Panna pocnie i porodzi syna i nazwą go imieniem Emanuel, to znaczy Bóg z nami”. Powinni więc gotować się na przyjęcie Wyśłannika niebios nawet w postaci dziecka. Wiedzieli z zapowiedzi innych proroków, że Zbawiciel urodził się w Betlejem. Oni przecież informują Mędrców, gdzie mają się udać na poszukiwanie. Sami nie kwapią się powędrować te kilka kilometrów wraz z Mędrcami, by

złożyć pokłon Nowonarodzonemu. Najwięcej inicjatywy przejawia król Herod, ale dobrze wiemy, że nie kierują nim dobre intencje. Potem pójdzie wraz z Chrystusem na potwierdzenie jego mesjańskiej godności mnóstwo cudów, które okryją blaskiem nie tylko Jerozolimę, ale po prostu całą Palestynę.

Potem przyjdzie blask Zmartwychwstania. Wszystkie te znaki utwierdzą jedynie wybranych. Większość pozostanie obojętna. Tym większy szacunek i podziw powinniśmy mieć do tych nieznanych z imienia Mędrców pogańskich! Jakże nielicznymi dosponowali znakami, a zarazem jak silną musieli mieć wiarę! „Zobaczyliśmy gwiazdę Jego na wschodzie”. Skąd mieli pewność, że to akurat mesjańska gwiazda? Pewność dawała im wiara wystawiana wielokrotnie na próbę. Czyż nie mieli prawa zwątpić, gdy znikła cudowna przewodniczka w momencie, kiedy już sądzili, że są u celu? Smucą się, ale nie tracą nadziei.

„Gdzie jest narodzony król żydowski” — pytają. Po zachowaniu króla Heroda i jego dworzan widzą, że nie trafili pod właściwy adres. Ale nawet od wrogów Mesjasza mogą się dowiedzieć coś istotnego. Cenne wskazówki wykorzystają w dalszej wędrówce i już bez przeszkód trafią na miejsce, gdzie było Dziecię. Czy trafili do stajni, czy też do tego domu, do którego przeniosła się św. Rodzina na jakiś czas po narodzinach, to nie jest ważne. Znaleźli Światłość przedwieczną i już Jej nie stracili nigdy. Im nie przeszkadzało, że ta światłość nosi postać Niemowlęcia. Nie zgorszyli się również tym, że dwór nowego Króla jest tak szczupły, a pałac tak lichy. Chrystus mógł przyjść na świat w dostatkach. Blaski ziemskiej wielkości mogły Mu towarzyszyć nieustannie, ale te blaski mogły wywołać zgubne skutki dla oczekujących.

Nie myśliby wówczas w kategoriach duchowych. Bez reszty ugrzęźliby w marzeniach materialnego dobrobytu lub jego realizacji.

Tymczasem Mesjasz nie był dla swoich ziomeków zwiastunem ziemskiej pomyślności i nie powinien być przez nikogo uważany za Przewodnika do ziemskiego dobrobytu. On jest światłem na drogach nadprzyrodzonych. Nie oznacza, to że obojętne Mu są nasze doczesne sprawy. Jest przecież prawdziwym Człowiekiem i nic, co ludzkie, nie jest mu obce. Od maleństwa wie, co chłód i głód. Strach również zaglądał Mu w oczy. Wszystkie te sprawy muszą zejść na dalszy plan, wobec spraw zbawienia od złego, od grzechu i śmierci. „Jeśli duchem sprawy ciała umartwicicie, żyć będziecie” — poucza. Nie ma na ziemi człowieka, który nie oglądałby się za światłem: za czyjąś radą, przykładem, pouczeniem. Naszą gwiazdą jest Jezus.

Ks. A. B.

Ks. Infułat Edward JAKUBAS — Złoty Jubilat

Rok 1985 dla Ks. Infułata Edwarda JAKUBASA jest rokiem wielkich wydarzeń i przeżyć z okazji obchodzonego Złotego Jubileuszu Kapłaństwa i 80 roku życia.

Ks. Inf. Edward Jakubas, syn Wojciecha i Karoliny zd. Lipińska urodził się 14 października 1905 r. we wsi Łany Wielkie, w woj. krakowskim. Po ukończeniu Humanistycznego Gimnazjum w Stopnicy w 1933 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Krakowie.

Święceń kapłańskich udzielił Ks. Edwardowi Jakubasowi Biskup Leon Grochowski w Krakowie 22 czerwca 1935 r.

Od tej pory młody, energiczny kapłan pracuje bardzo owocnie na niwie ojczytęgo narodowego Kościoła, pełniąc obowiązki proboszcza w latach 1935—39 w parafiach: Guzew, Mława, Ruda Opalin.

W dniu 15 maja 1939 roku ks. Edward Jakubas obejmuje w duszpasterstwo parafię w Chełmie Lubelskim, w której pasterzuje do dnia dzisiejszego przez 46 lat.

W czasie okupacji hitlerowskiej ks. Edward Jakubas zaangażowany jest we wspieraniu ruchu oporu w walce z okupantem.

W roku 1951 Władze Kościoła mianowały ks. prob. Edwarda Jakubasa dziekanem dekanatu chełmskiego, który to urząd sprawuje po dzień dzisiejszy.

W uznaniu zasług dla Kościoła Polskokatolickiego Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła, najstarszego kapłana w gronie duchowieństwa mianował w dniu 4 października 1982 r. infułatem rzeczywistym z jednoczesnym włączeniem jako członka do Prezydium Rady Synodalnej.

29 czerwca 1985 r. odbyła się w Chełmie Lubelskim uroczystość Złotego Jubileuszu Kapłaństwa Ks. Inf. Edwarda Jakubasa z udziałem zwierzchnich Władz Kościoła Polskokatolickiego — Biskupów: Tadeusza R. Majewskiego, Wiktora Wysoczańskiego, Jerzego Szotmilla, licznie zgromadzonego duchowieństwa i wiernych.

W tym dniu Jubilat otrzymał wiele życzeń, gratulacji i telegramów od dostojników duchownych i świeckich.

Rada Państwa zasłużonemu dla Ojczyzny Kapłanowi przyznała Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, którym został udekorowany w Belwederze w dniu 21 lipca 1985 r. przez ówczesnego Prezesa Rady Ministrów Wojciecha JARUZELSKIEGO.

Przewielebnemu Księdzu Infułatowi życzymy Ad multos Annos!

Ks. R. DĄBROWSKI

Pielgrzymka

na

Majdanek

W czwartek, 29 sierpnia 1985 r. uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej w Warszawie wyruszyli rano autokarem „Orbisu” pod przewodnictwem Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO — Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego na ziemię lubelską i zamojską w celu odwiedzenia szeregu parafii duszpasterstwa polskokatolickiego.

Na życzenie Dostojnych Gości po drodze zatrzymano się w byłym obozie koncentracyjnym na Majdanku. Dostojników kościelnych z różnych krajów (Holandii, Szwajcarii, RFN, Austrii, CSSR, USA, Kanady) przywitał Dyrektor Muzeum Martyrologii Majdanka p. mgr Tadeusz DZIADOSZ, który był również przewodnikiem po byłym obozie cierpienia i śmierci. Pielgrzymkę Goście rozpoczęli od złożenia wieńcy przy pomniku prochów setek tysięcy pomordowanych. Oprócz Biskupów-gości, ich doradców — kapłanów profesorów, du-



Dyrektor Muzeum oprowadza zagranicznych Gości po terenie byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku

chowienia polskokatolickiego zebrała się duża grupa wiernych parafii polskokatolickiej z Lublina z ks. prob. Bogusławem Wołyńskim oraz ludzie zwiedzający w tym czasie były obóz koncentracyjny. Tu ku Niebu popłynęły wielojęzyczne modlitwy, które odmówili Biskupi delegaci poszczególnych krajów.

Bardzo wzruszający był moment modlitwy Zwierzchnika Kościoła Starokatolickiego w Republice Federalnej

Niemiec — Biskupa Józefa BRINKHUESA, który modląc się przeproszał Boga za swoich niektórych braci Niemców, którym zło odmieniło serca i było przyczyną zgotowania kaźni setkom tysięcy niewinnych ludzi z różnych krajów, którzy tu w Majdanku zostali pomordowani. Biskup BRINKHUES prosił gorąco Boga o pokój dla świata i braterstwo wśród ludzi, by nigdy nie powtórzyły się następstwa II wojny światowej.

Od Pomnika „Prochów Męczenników Majdanka” p. Dyrektor Muzeum po-



Arcybp A. Glazemaker zwiedza Międzynarodową Wystawę Grafiki



Do książki pamiątkowej wpisuje się arcybp M. Kok

prowadził naszą pielgrzymkę po obszernym terenie obiektów muzealnych. Nasi Goście byli bardzo zainteresowani i przerażeni tym co ujrzeli. Aczkolwiek są to pozostałe fragmenty, ale w zadumie, wywołanego wrażenia tragedii ludzkiej jaka dokonała się na Majdanku, ze łzami w oczach, w milczeniu przechodzili z baraku do baraku, poznając naocznie z eksponatów, fotografii i plansz informacyjnych ogrom zła tu dokonanego i piekła cierpień, jakie przeszli spędzeni tu niewinni ludzie.

Drugim miejscem oddania hołdu i czci pomordowanym było krematorium, gdzie wszyscy biskupi złożyli wiązanki kwiatów pięknie utkanych na gałązkach

świerku. Tu modlitwę omówił Arcybiskup Utrechtu Antoni Jan GLAZEMAKER, prosząc Boga o chwałę zmartwychwstania dla męczenników Majdanka, szczególnie dla tych których ciała tu zamieniły się w proch.

Biskupi zwiedzili również Międzynarodową Wystawę Grafiki przygotowaną z okazji wybuchu II wojny światowej i cierpień, jakie przeżyła ludzkość.

Po odbytej pielgrzymce na terenie Majdanka Goście zobaczyli bardzo wymowny film dokumentalny i wpisali się do książki pamiątkowej pod treścią: „Boże Wszechmogący, obdarz chwałą Twego Królestwa i szczęśliwości wiecznej

Męczenników Majdanka, zachowaj świat od nuklearnej wojny, przywódcom państw daj światło Ducha Świętego, by miecze przekuli na pługi, niech z ziemi zroszonej krwią męczenników wyrosnie kwiat miłości, sprawiedliwości, pokoju i braterstwa między narodami”.

Żegnając pielgrzymkę Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, P. Dyrektor wręczył każdemu pamiątkowy medalion Majdanka i książki o Majdanku w różnych językach.

R. D.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1011)

• opracowaniu bpa M. RODEGO

T ruch) oraz po II soborze watykańskim (1962—1965; → sobór → watykańskie sobory) te dotąd różnie pojmowane i wyrażane stanowiska odnośnie do Tradycji zdają się jak gdyby do siebie przybliżać i można powiedzieć, że poczyna zwyciężać pogląd, że podstawą, albo głównym źródłem nauki objawionej jest Pismo święte, dotąd przyjmowało i przyjmuje się w Kościołach Katolickich: Pismo św. i Tradycje. Tradycja zaś, czyli Ustne Podanie (zawarte i spisane w przekazach apostołów, w różnych pomnikach pierwszych wieków chrześcijaństwa, w symbolach wiary, w dziełach i pismach Ojców Kościoła, w orzeczeniach soborów, zwłaszcza I tysiąclecia, itd.) jest interpretacją Pisma św. i w tym współczesnym rozumieniu Tradycji jest w poważnej mierze ukierunkowana konstytucja dogmatyczna *O Objawieniu Bożym*, przyjęta przez wspomniany II sobór watykański.

Tradycjonalizm — (łac. traditio=oddanie, przekazanie) — to nazwa poglądu, głoszącego głównie w XIX w. w skrajnym ujęciu, że skutek i prawdziwość poznania ludzkiego zależy w zupełności od nadprzyrodzonego Objawienia, czyli od Boga, od Jego pomocy, światła, Łaski; w umiarkowanym zaś ujęciu, że prawdy religijne i moralne poznaje człowiek tylko z Objawienia Bożego i to w ten sposób, iż dowiadyuje się o nich wpięrow od swoich rodziców (→ traducjanizm), ostatecznie jednak i pewnie poznaje je w wieku późniejszym z Objawienia, owszem może następnie je również w jakiejś mierze rozumowo bliżej poznawać, a także dowodzić ich słuszności.

Traktarianizm — → Oksfordzki ruch; → Pussey.

Transcendencja — → transcendentalizm; → Bóg.

Transcendentalizm — (łac. transcendere=przechodzić, przejść, przekroczyć; transcendens=przechodzący, przekraczający) — to zarówno w filozofii, jak i teologii — ter-

min, mogący oznaczać: 1° stwierdzenie istnienia zjawisk, czy świata bytów będących, czyli istniejących niezależnie od naszego ludzkiego poznania; 2° rzeczywiste istnienie poza i ponad światem fizycznym, cielesnym, materialnym, czy razem z nim lub w nim, świata bytów-istot duchowych, dusz, duchów, i możliwość również poznania ludzkiego; 3° istnienie świata i życia → Łaski, życia i działania nadprzyrodzonego, czyli właśnie transcendentalnego, będącego poza zasięgiem bezpośredniego poznania ludzkiego a wymagającego wiary i światła Łaski. W filozofii, zwłaszcza od czasów → Im. Kanta przymiotniki transcendentny i transcendentalny mają inne znaczenie, w zakresie zaś transcendentalizmu wchodzi również jego tzw. rzeczy same w sobie (Das Ding an sich). W teodycei i teologii katolickiej transcendencją w pełnym i wyłącznym znaczeniu i urzeczywistnieniu jest tylko Bóg, bo jedynie Bóg jako istniejący wiecznie i z samego siebie, był i jest i będzie niezależny do wszystkiego, co dzięki Niemu zaistniało, był i jest ponad tym, czyli jest w stosunku do wszechświata transcendentny, chociaż jest i jemu również w istotnej mierze immanentny jako jego Stwórca, Rządca, Konserwator, Opiekun i Cel.

Transcendentalny — → transcendentalizm.

Transcendentny — → transcendentalizm.

Transformizm — → ewolucjonizm.

Transsubstancjacja — (łac. transsubstantiatio=przeistoczenie) — to termin oznaczający w teologii katolickiej dokonującą się w czasie → Mszy św. podczas → konsekracji wskutek świadomego wymówienia przez upoważnionego i ważne wyswięconego celebrans (biskupa lub kapłana) słów: *To jest Ciało Moje...*, *To jest Krew Moja...* istotową, substancjalną, przemianę chleba (hostii) właśnie w Ciało, a wina — w Krew Chrystusa tak jednak, że następuje zmiana ich

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Przymioty woli Bożej — Dobroć

Pan Bóg jest nie tylko najdoskonalszym Rozumem posiadającym wszelką mądrość, ale równocześnie czyni z tej wiedzy nieustanny użytek. Układa plany i wciela je w życie. Tę część wiecznego i twórczego działania nazywamy Bożą Wolą. Bóg jako najdoskonalszy Byt czyli największe Dobro pragnie nieustannie dzielić się wszystkim co posiada. Taka już jest natura Dobra. Jak to niebawem będziemy rozważać, Bóg, chcąc się dzielić dobrem z innymi istotami, powołał je do istnienia. Wolę Boga pociąga dobro, a motorem jej działania jest pragnienie świadczenia dobra czyli miłości. Słusznie autor piosenki religijnej każe nam śpiewać: „Gdyby Bóg nie kochał nas, świat by jeszcze dziś nie istniał”.

Bóg z miłości powołał nas do istnienia i chce się dzielić z nami wszystkim, co ma najlepszego. Ta prawda jest jedną z naj-

radośniejszych prawd wiary, jest słońcem, które oświeca wszystkie dni naszej wędrówki po ziemskich ścieżkach w nieznaną przyszłość. Każda sekunda życia, nasza praca i sen, każde drgnięcie serca winno być hołdem na cześć dobroci i miłości Boga, jaką okazuje rozumnemu stworzeniu. Tak więc świadomie utożsamiając się w tej gawędzie dobroć Boga z Jego najświętszą wolą, chociaż ta Wola ma cały szereg innych niezmiernie ważnych — w odniesieniu do nas — przymiotów jak wierność, sprawiedliwość czy miłosierdzie. Właśnie ze względu na dobroć okazaną przez Boga człowiekowi Pan Jezus polecił swoim uczniom nazywać Stwórcę Ojcem: „A wy się tak modlić będziecie: Ojciec nasz, który jesteś w niebie... bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”.

Jak o mądrości czyli Intelencji Boga, tak też o Woli Bożej mówi Pismo święte od pierwszej aż do ostatniej strony. Wola Boża nigdy nie słabnie, dlatego Zbawiciel podkreśla: „Ojciec mój działa aż do tej chwili i ja też działam”. Bóg wiecznie rozsięwa swoją dobroć i miłość. Rozsięwa nie z musu, lecz z wolnego wyboru, bo On chce kochać i być kochany. I znów jak refren wracają słowa piosenki przytoczone na wstępie: „Gdyby Bóg nie kochał nas, świat by jeszcze dziś nie istniał”.

Uważny czytelnik Biblii może mi zarzucić, że na kartach Pisma świętego Bóg nie zawsze występuje jako sama Dobroć i Miłość. Są tam również momenty,

w których mowa o gniewie Boga, Jego smutkach i nienawiści, zazdrości i mściwości. Wystarczy dla ilustracji przytoczyć pełne brzmienie pierwszego przykazania Dekalogu, które wnosi zakaz czynienia podobizny Boga i służenia im. Prawo to w swej drugiej części mówi: „Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż ja, Pan Bóg twój jestem Bogiem zardrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych którzy mnie nienawidzą, a okazują łaskę do tysięcznego pokolenia tym, którzy mnie miłują i przestrzegają moich przykazań”.

Zmienne nastroje przypisuje Biblia Bogu w znaczeniu przełożonym, upodabniając Jego zachowania do naszych uczuć. Bóg niezmiennie pozostaje dobry i kochający, tylko człowiek złym postępowaniem odwraca się od tej dobroci i zasługuje na gniew. Wyobrażając sobie Boga na sposób ludzki jako dobrego Ojca i Pana, łatwiej rozumiemy Jego miłość i nasze względem tej miłości zobowiązania. Taka antropomorfizacja nie ubliża Bogu, skoro był taki czas, kiedy Bóg sam postanowił zostać człowiekiem dla naszego zbawienia.

Wszelkie działanie Boga poddyktowane przez Jego świętą Wolę niesie zawsze w sobie do-

„Boże w dobroci nigdy nie przebrany, żadnym językiem nie wypowiedziany. Ty jesteś godzien wszelakiej miłości, poszanowania, chwali, uczciwości. Ciebie czczę, pragnę i ważę Samego, nad wszystkie dobra Tyś u serca mego. Najwyższe Dobro, Tyś w najwyższej cenie, sam jeden u mnie nad wszystko stworzenie”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽¹⁰¹²⁾

istoty, ich substancji, następuje więc transsubstancjacja, ale przypadłości, jak: smak, kształt, kolor itd. — pozostają te same, istnieją jednak oddąd na innej substancji. Tę część Mszy św. zwie się też Transsubstancjacja albo Przeistoczeniem obok stosowania jeszcze innych nazw. W chrześcijaństwie, również w szeroko pojętym katolicyzmie nie rozumie się i nie pojmuje się transsubstancjacji w ten sam identycznie sposób.

Trapiści — to nazwa członków odłamu zakonu zreformowanych → cystersów, którzy według obostrzonej a zatwierdzonej przez pap. Innocentego XI (1664), a ponownie przez pap. Klemensa XI (1705), reguły, pierwszy swój dom klasztorny zorganizowali w normandzkim opactwie La Trappe — i od tej nazwy zostali nazwani trapistami. Zakon trapistów to zakon bardzo surowy, wśród innych praktyk ascetycznych kultywują milczenie i w ogóle jest to surowy zakon kontemplacyjny. Jest też zakon żeński — trapistek (powstały już pod koniec XVII wieku).

Trąba Mikołaj — (ur. ok. 1358, zm. 1422) — ks. rzymsko-katolicki, od 1411 roku arcybiskup, a następnie pierwszy prymas Polski. Ojcem jego był ksiądz. Zrazu był wychowywany w rodzinie sołtysa Wilhelma i Elżbiety Trąby w Sandomierzu lub okolicy, będąc jednak z natury zdolnym i ambitnym wcześniej swoją postawą zwrócił na siebie uwagę, a zyskawszy również względy u samego Władysława Jagiełły nie tylko mógł zdobywać i pogłębiać wiedzę w kraju i zagranicą, ale otrzymawszy święcenia kapłańskie już jako duchowny brał również czynny udział w krzewieniu chrześcijaństwa na Litwie, został spowiednikiem króla, a od 1390 roku począwszy zdobywał coraz wyższe stanowiska kościelne i urzędy państwowe i kościelne, był też jednym z najbliższych doradców króla Jagiełły. W 1411 roku

został arcybiskupem Halicza, czyli halickim, aby już w 1412 roku tę stolicę arcybiskupią opuścić a przejąć dzięki energicznej i zdecydowanej postawie króla, kapituła bowiem nie chciała się nań zgodzić, gnieźnińską. Od 1415 roku jako przewodniczący delegacji polskiej wraz z nią brał czynny udział w soborze w Konstancji (→ Konstancjeński sobór). Na tymże soborze uzyskał dla siebie i swoich następców — arcybiskupów gnieźnińskich — tytuł i godność prymasa Polski. Ma też zasługi w zainicjowaniu i kodyfikacji prawa kościelnego partykularnego, co było przedmiotem prowincjonalnego synodu wieluńsko-kaliskiego w 1420 roku.

Trench Ryszard — (ur. 1807, zm. 1886) — to jeden z wybitniejszych teologów anglikańskich drugiej połowy XIX w. Jest autorem kilku dzieł z zakresu wiedzy nowotestamentowej (od 1846 roku był profesorem Nowego Testamentu na uniwersytecie w Oksfordzie). Tu należy wymienić następujące jego książki: *Notes on the Parables of our Lord* (1841), czyli *Uwagi do przypowieści naszego Pana*; *Exposition of the Sermon on the Mount* (1844), czyli *Wykład kazania na Górze*; *Notes on the miracles of our Lord* (1846), czyli *Uwagi do cudów naszego Pana*; *Commentary on the Epistles to the seven Churches in Asia* (1861), czyli *Komentarz do Listów do siedmiu Kościołów w Azji*; *Studies on the Gospels* (1867), czyli *Studia do Ewangelii*.

Trentowski Bronisław — (ur. 1808, zm. 1869) — nauczyciel, myśliciel, uczestnik powstania listopadowego, potem z konieczności emigrant; działał zagranicą, zwłaszcza we Fryburgu Badańskim, gdzie zdobył doktorat i docenturę i gdzie też życia swego dokonał. Napisał szereg książek, w których również porusza zagadnienia i sprawy z zakresu teologii, spośród których to książek tu należy wymienić następujące:

List otwarty do Prezydenta Reagana i Sekretarza Generalnego Gorbaczowa

WASZE EKSCELENCJE!

Z okazji Waszego historycznego spotkania w dniach 19 i 20 listopada w Genewie pozwalamy sobie skierować do Waszych Ekscelencji ten list otwarty. Żadne spotkanie na szczycie polityków nie wzbudziło dotąd tak dużego zainteresowania i tak wielkich oczekiwań międzynarodowej opinii publicznej. Żadne też z dotychczasowych spotkań przywódców politycznych dwóch najpotężniejszych państw świata nie odbyło się w tak decydującym momencie w dziejach świata. Krytyczna sytuacja dzisiejszej ludzkości, która znajduje swoje odbicie w obawie o przetrwanie rodzaju ludzkiego, jak również ogromna władza i odpowiedzialność obu Waszych państw sprawiają, że będzie to spotkanie bez precedensu.

Jako Rada Kościołów, zrzeszająca ponad 400 milionów ludzi na Wschodzie i Zachodzie, Północy i Południu, uświadamiamy sobie stale krytyczną sytuację w różnych częściach świata oraz ogólne pogorszenie stosunków międzynarodowych. Uczestniczymy w losie milionów ludzi, którzy cierpią z powodu niesprawiedliwości, wojny i groźby wojny. Jako organizacja, której fundamentem jest wiara w Boga, podkreślamy znaczenie zasad etycznych, którymi musi się kierować dyskusja nad obecną sytuacją świata, stanowiącą zagrożenie dla całego stworzenia.

Reprezentując taki pogląd, który podziela szeroka opinia publiczna, pozwalamy sobie przypomnieć Panom o ciężących na nich obowiązkach nie tylko wobec obywateli obu Waszych państw, lecz także wobec ludności całego świata. Zwróciliśmy się do naszych Kościołów członkowskich na całym świecie z wezwaniem, by włączyły Wasze spotkanie do swoich modlitw.

Jesteśmy przekonani, że będzie teraz możliwe podjęcie przez Wasze Ekscelencje konkretnych kroków na drodze do pokoju. Charakter stosunków między Waszymi krajami oddziaływanie tak głęboko na cały świat, że każda poprawa stosunków amerykańsko-radzieckich będzie miała korzystny wpływ na sytuację w świecie. Przykładem może być tutaj Bliski Wschód; są jeszcze inne przykłady podobnej wagi. Niestety, obecny stan stosunków międzynarodowych wypacza i niweczy szczerze dążenia do sprawiedliwości i samostanowienia w krajach rozwijających się oraz ogranicza suwerenność i niepodległość wielu krajów. Nawet niewielki krok na drodze do porozumienia między obydwojema Waszymi krajami może przyczynić się w znacznym stopniu do rozładowania napięć i stworzenia odpowiednich warunków do sprawiedliwości i pokoju. Czy nie możnaby zaniechać wojowniczego tonu i zrezygnować z języka i stylu zimnej wojny?

Wasza konferencja odbędzie się czterdzieści lat po powstaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych; została wówczas wyrażona nadzieja, że nigdy już nie będą istniały sojusze wojskowe i nie będzie walki o sfery wpływów i równowagę sił. Jest więc rzeczą naturalną, że uświadamiamy sobie wszyscy, jak daleko odszedł dzisiejszy świat nie tylko od ideałów, lecz również od zobowiązań, które podjęły wówczas wielkie mocarstwa światowe.

W związku ze zbliżającym się spotkaniem na szczycie, światowa opinia publiczna będzie ze szczególną uwagą śledzić dyskusję na temat wyścigu zbrojeń, a zwłaszcza zbrojeń jądrowych. Gotowość Stanów Zjednoczonych do kontynuowania rokowań na temat broni atomowych została wszędzie przyjęta z zadowoleniem. W tym stadium rokowań jest rzeczą istotną, żeby Wasze kraje osiągnęły zasadnicze porozumienie w sprawie dalekosiężnego układu o zaprzestaniu prób z bronią jądrową; byłoby to źródłem nadziei dla milionów ludzi, którzy z utęsknieniem oczekują wiarygodnego gestu pokojowego. W tym kontekście witamy z zadowoleniem jednostronne moratorium wygłoszone przez Związek Radziecki i wyrażamy nadzieję, że zostanie ono jeszcze rozszerzone i że Stany Zjednoczone odpowiedzą na nie stosownymi krokami, co przyczyniłoby się do zakończenia rokowań w sprawie zawarcia układu o zaprzestaniu prób z bronią jądrową.

Jesteśmy też głęboko zaniepokojeni narastającym niebezpieczeństwem militarystyki przestrzeni kosmicznej, mogącej doprowadzić świat do progu militarne, który nigdy jeszcze nie był tak niski i którego przekroczenie mogłoby mieć następstwa o nieznanym dotychczas rozmiarach. Historia wyścigu zbrojeń polega na tym, żeby nie dopuścić do ich rozpoczęcia. I z chwilą, gdy wyścig zbrojeń już się rozpocznie, o wiele trudniej dojdzie do porozumienia; a wygrywający w tym wyścigu cieszy się tylko kilkoma wątpliwymi chwilami zwycięstwa, dopóki druga strona znowu go nie doścignie. Dlatego żyjemy głęboką nadzieją, że rozmowy podczas spotkania na szczycie doprowadzą do zakazu nowych broni kosmicznych.

Pragniemy Panów zapewnić, że miliony ludzi będą Wam towarzyszyć i wspierać na każdym kroku w drodze do pokoju. Niech nam będzie wolno wyrazić nadzieję, że Wasza konferencja zapoczątkuje nową fazę, którą cechować będą lepsze stosunki pomiędzy Waszymi krajami, i duch współpracy, i w ten sposób przyczynicie się wspólnie do sprawiedliwości i pokoju na świecie.

Prosimy Boga w modlitwach, by zechciał prowadzić Panów w ich rokowaniach.

(—) EMILIO CASTRO
Sekretarz Generalny

Pokojowe współistnienie

W dniach od 19 do 20 listopada 1985 roku odbyło się w Genewie spotkanie sekretarza generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ronaldem Reaganem. Podczas wymiany poglądów obaj przywódcy wszechstronnie omówili główne problemy stosunków radziecko-amerykańskich i obecną sytuację międzynarodową.

W dniu 21 listopada przywódcy ZSRR i USA podsumowali obrady we wspólnym oświadczeniu i w pożegnalnych przemówieniach. Nastąpiło to w Międzynarodowym Centrum Konferencji w Genewie, w czasie ceremonii z udziałem Michaiła Gorbaczowa i Ronalda Reagana oraz członków obu delegacji. Obecny był także prezydent Szwajcarii Kurt Furgler oraz przedstawiciele władz federalnych z Berna, władz Kantonu Genewskiego i miasta Genewy. Obaj przywódcy wygłosili krótkie przemówienia, w których zadeklarowali wolę zrealizowania założeń zawartych we wspólnym oświadczeniu.

W oświadczeniu tym m.in. czytamy: „Po omówieniu kluczowych problemów bezpieczeństwa, strony świadome szczególnej odpowiedzialności ZSRR i USA za zachowanie pokoju, oświadczają, iż wojna nuklearna nie powinna być nigdy rozpetana, nie może w niej być zwycięzców. Uznając, iż wszelki konflikt między ZSRR i USA mógłby mieć katastrofalne następstwa — podkreśliły one również znaczenie zapobieżenia jakiegokolwiek wojnie, między nimi — jądrowej czy konwencjonalnej. Nie będą dążyły do osiągnięcia przewagi militarnej”.

Sekretarz generalny KC KPZR i prezydent USA, „uwzględniając propozycje zgłoszone ostatnio przez Związek Radziecki i USA, opowiedzieli się za jak najszybszym osiągnięciem postępu zwłaszcza w tych dziedzinach, w których istnieją punkty styczne, włączenie z należytym zastosowaniem zasady 50-procentowej redukcji zbrojeń jądrowych stron, a także koncepcją po-

dokończenie na s. 14



← Uczestnicy konferencji przed siedzibą
Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

„Sukcesja w Tradycji apos

W dniu 7 września 1985 roku, ks. prof. dr Christian Oeyen z Kościoła Starokatolickiego w RFN wygłosił w Instytucie Wydawniczym im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Warszawie referat pt. „Sukcesja w Tradycji apostoelskiej”. Ks. prof. dr Ch. Oeyen omówił w tym referacie czwarty rozdział dokumentu Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów pt. „Urząd duchowny”. Do Instytutu Wydawniczego przybyli: bp dr Wiktor Wysoczański, bp prof. Maksymilian Rode, bp dr Józef Niemiński, ks. doc. Edward Bałakier, ks. dr Zbigniew Kaszubski i ks. dziekan Tomasz Wójtowicz.

Komisja „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów od około 15 lat pragnęła, w procesie studyjnym, osiągnąć porozumienie między tradycjami chrześcijańskimi w kwestii chrztu, Eucharystii i urzędu duchownego. Przy opracowywaniu tych kwestii starano się znaleźć żywą tradycję

wspólnej wiary, która na przestrzeni ostatnich 40 lat wyrosła z ekumenicznego dialogu. Sięgano do sprawozdań końcowych, które zostały przyjęte przez konferencje światowe do spraw wiary i ustroju lub przez zgromadzenia ogólne Światowej Rady Kościołów. Były to przede wszystkim dokumenty: ze Światowej Konferencji do Spraw Wiary i Ustroju w Lozannie (1927), Lund (1952) i Montrealu (1963) oraz Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w New Delhi (1961) i Uppsali (1968), a także z posiedzenia Komisji do Spraw Wiary i Ustroju w Bristolu (1967), Louvain (1971), Akrze (1974) i Bangalurze (1978). W styczniu 1982 roku, 120 teologów zgromadzonych w Limie (Peru) — wykorzystując uwagi zgłaszane przez Kościoły — rozwinęli tę ekumeniczną tradycję w dokument Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów pt. „Chrzest — Eucharystia — Urząd duchowny”.



Ks. prof. dr. Ch. Oeyen podkreślił m.in., że apostolskość Kościoła jest pojęciem doniosłym teologicznie. „Tradycja apostolska w Kościele zakłada w swej istocie ciągłą obecność cech Kościoła Apostołów: świadectwa wiary apostolskiej, głoszenia i odnowionej interpretacji Ewangelii, udzielania chrztu i sprawowania Eucharystii św., przekazu urzędów, wspólnoty w modlitwie, miłości, radości i cierpieniu, posługi tym, którzy są chorzy i potrzebujący, jedności Kościołów lokalnych i podziału dóbr, które Pan dał każdemu” (nr 34). Innymi słowami chodzi tu o ciągłość wiary, nabożeństwa, sakramentów i życia Kościoła. „Sukcesja jest wyrazem ciągłości i kontynuowaniem właściwego posłannictwa Chrystusa, w której uczestniczy Kościół” (nr 35). Ta wypowiedź — zdaniem ks.

prof. Ch. Oeyena — ma duże znaczenie ekumeniczne.

Mówiąc o sukcesji apostolskiej, o jej warunkach, trzeba podkreślić szczególną rolę urzędu duchownego. „W Kościele urząd duchowny ma szczególną rolę zachowania wiary apostolskiej. Przekaz urzędu duchownego jest w ten sposób przemożnym wyrazem ciągłości Kościoła w historii, podkreśla on powołanie duchownego jako strażnika wiary” (nr 35).

W czasie dyskusji wiele miejsca poświęcono odpowiedzi na pytanie: Czym jest urząd duchownego w Kościele? Wskazywano na trudności istniejące przy formułowaniu ekumenicznej definicji urzędu duchownego, którą mogłyby przyjąć różne tradycje kościelne. Przy takich próbach rysuje się wyraźna granica między tradycjami, jedną katolicką, drugą protestancką. Z jednej strony mamy urząd trójstopniowy, hierarchiczny (diakon, kapłan, biskup), a z drugiej jednostopniowy. Zbyt liberalizm w definiowaniu własnej tradycji kościelnej — wbrew pozorom — na pewno nie jest ułatwieniem w dążeniu do jedności. Prawdziwy ekumenizm powinien być oparty na wierze i świadomości swej tożsamości wyznaniowej.

Ks. prof. dr Ch. Oeyen



Podstawą doktryny naszego Kościoła i innych Kościołów Starokatolickich jest „wspólne opowiedzenie się za *Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 roku* i wspólna im katolickość urzędu i kultu” (art. 2). Zgodnie z Deklaracją Wiary, Kościoły te zachowują „wiarę starego Kościoła, tak jak została wyrażona w ekumenicznych symbolach i w powszechnie uznawanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych nie podzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia” (punkt 1); oraz wyrażają ekumeniczną nadzieję, „że dzięki wysiłkom teologów i w oparciu o wiarę nie podzielonego Kościoła uda się osiągnąć porozumienie w sprawie różnic powstałych od czasów rozłamów kościelnych”, przy czym zalecają, aby przy omawianiu istniejących jeszcze sprzeczności „starannie unikać wszelkiego naruszania zasad prawdy i miłości” (punkt 7).

MAREK AMBROŻY

W czasie obrad



dycji apostolskiej”

Dokument ten przesłano Kościołom, prosząc, aby odpowiedziały na następujące pytania:

- do jakiego stopnia Kościół wasz może rozpoznać w tym tekście wiarę Kościoła kształtowaną na przestrzeni wieków;
- jakie wnioski może wasz Kościół wyciągnąć z tego tekstu dla stosunków i dialogu z innymi Kościołami, szczególnie z Kościołami, które również rozpoznają ten tekst jako wyraz wiary apostolskiej;
- jakie wskazówki może wasz Kościół wyciągnąć dla siebie z tego tekstu w sprawach dotyczących się jego życia i jego świadectwa na płaszczyźnie kultu, wychowania, etyki i duchowości;
- jakie sugestie Kościół wasz może poczynić dla dalszej pracy Komisji „Wiara i Ustrój” w tym, co dotyczy stosunku

między tekstem o chrzcie, Eucharystii i urzędu duchownego a projektem wielofazowych poszukiwań na temat: „Wspólne wyznanie wiary apostolskiej dzisiaj”.

Tekst z Limy, który przede wszystkim ma służyć Kościołom prowadzącym dialog ekumeniczny, powinien dotrzeć do wszystkich Kościołów. Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich, obradująca w dniach od 26 sierpnia do 2 września 1985 r. w Warszawie, zwróciła się do Kościołów należących do Unii Utrechckiej, aby zapoznały się z tekstem z Limy i przedstawiły swe stanowisko w tej sprawie. Korzystając z okazji pobytu w Polsce ks. prof. dr. Ch. Oeyena, bp dr Wiktor Wysoczański poprosił go o podzielenie się swoimi uwagami na temat jednego z tematów dokumentu z Limy, a mianowicie sukcesji w Tradycji apostolskiej.



Kolędy i pastorałki w tradycji ludu polskiego

Na całym świecie święta Bożego Narodzenia mają wiele cudownego, niezapomnianego uroku — zarówno dla dzieci, jak i dla starszych — szczególnie w Polsce pieśń kolędowa zespółiła się bardzo z duszą ludu.

Adam Mickiewicz poruszając ten temat na wykładach literatury słowiańskiej w College de France w r. 1841 wykazywał, że w prostych pieśniach kolędowych jest „pierwszy związek poezji narodowej”.

Jest w polskiej kolędzie zarówno w tekście, jak i w melodii dostojność i skupienie ducha, bujny temperament i zaduma, tęsknota. Jest rzewność i czułość, jest humor, werwa, zamaszystość... Kolęda i pastorałka wędrowała z ust do ust, stawała się własnością ludu. Tu coś zmieniono, tam dano inną melodię — najczęściej pochodzenia ludowego. Skoczna nuta porusza do tańca: do mazura, do krakowiaka, przywołuje na pamięć całe rejestry instrumentów; takiej orkiestry nie spotykamy nigdzie w poezji polskiej.

Bezpośrednią zachętą do twórczości kolędowej stały się szopki. Przywieźli je do Polski franciszkanie. Był zwyczaj, że przy tych szopkach — zwanych też jasełkami — odgrywano całe przedstawienia. One to pobudzały wyobraźnię ludowych pieśniarzy i zachęcały do tworzenia kolęd.

Melodia najpopularniejszej kolędy „W żłobie leży” to polonez, ulubiony taniec — jak mówią kroniki — na dworze króla Władysława IV.

Jedną z najstarszych pieśni kolędowych jest pastorałka „Ej, bracia, czy śpicie, czy wszyscy baczycie?” bardzo popularna w pierwszej połowie XIX wieku, do której muzykę napisał warszawski kompozytor i dyrygent, Józef Krogulski (1817—1842).

Narodziny Chrystusa Pana fantazja ludu wyraziła z prostotą i naiwnym wdziękiem. Wstępem do tej epopei religijno-ludowej jest kolęda, opiewająca podróż Matki Bożej do Betlejem:

„W Wielki Piątek rano Boża rosa była, Najświętsza Panienska po świecie chodziła, poszła do chłopków o nocleg prosiła; tam się z Niej wysmiali, pieskami wyszczwiali; pieski nie szczekały, przed Nią poklekały. Poszła do drugiego, do zagrodnika, o nocleg prosiła. Moja miła Pani, kiedy nie ma kędy; małą chałupkę mam i dziełek dużo mam. Ale idźże Pani, do tej mojej szopy, tamci będziesz miała swój nocleg spokojny. — Wstaje chłopiek w nocy, o samej północy, a nad jego szopą śliczna gwiazda

świeci. „Śliczna gwiazdo, skądżeś się tu wzięła? Jeszcześ nad tą szopą razu nie świeciła?” — „Jeszcześ ani razu tutaj nie świeciła, Najświętsza Panienska Syna tu powiła”. — „Żebyś ja był wiedział ma Pani o Tobie, żeś Ty miała powić Syna w mojej szopie, byłbym sobie postął z dziećkami pod progiem, a Tobie bym dał łóżko z Panem Bogiem”.

„Polska przeżywa głęboko radość nocy betlejemskiej” — pisze Zofia Kossak — łącząc po swojemu stare wierzenia z nowymi. Wilią, wieczera o charakterze sakralnym, jest tak mocno związana z nami uczuciowo, że w oczach wielu Polaków przesłania właściwe święto. Staje się treścią, miast wstępem (...) Jeśli na świętą Barbarę był deszcz, pasterka wypada po mrozie (i odwrotnie). Śnieg skrzypi pod nogami. Błyszcza okienka chat, jedyna to bowiem noc w roku, gdy wieś czuwa i pali światło do późna. Kościół przepełniony ludźmi otacza luna blasku i mgła oparu bijącego z ośnieżonych ciał. Dzwony biją. Płyną chóralnie śpiewane kolędy”.

Dzieje Nowego Testamentu rozpoczynają się o północy:

„Północ już była, gdy się zjawiała, nad bliską doliną jasna luna. Anioł z nieba budzi naprzód prostych ludzi: — Pastuszkowie, prędzej wstajcie, w szopie Pana przywitajcie, co się dla was trudzi. — Anioł leci, gwiazda świeci i w drodze przodkuje, miejsce pokazuje, gdzie śliczna Panienska, jako jutrenka, powiła Syna. Dobra nowina! W szopce ubogiej, lubo mróz srogi, w żłobku złożyła Boskiego Syna. Dobra nowina! Aniołowie się radują, Panu wdzięcznie przyśpiewują: — Chwała Mu na wysokości a pokój ludziom dobrej woli!”

Wieść z nieba sprawia wielkie, radosne wrażenie:

„Ludzie zewsząd się gromadzą i co rychłej radzą: — Skoczmyż do Betlejem co prędzej pasterze! niechaj każdy, co ma dla Dzieciątka bierze, boć to Dziecię w nędzy leży, bez posłania, bez odzieży, na ciężkim mrozie. Ja Mu dam barana, jeszcze tego rana; dam Mu także gruszek i pięknych jabłuszek. Kuba da gołąbków parę a Stacho weźmie fujarek, zagra Panu w tę miarę: — Lulu, lulu pieszczoty, Jezu Zbawicielu złoty, w tym żłobeczku, jak w łóżeczku, śpij kochaneczku”.

Nie lada kłopot mieli Najświętsza Panna i Święty Józef, bo w stajence zimno, chłód wdiera się przez szczeliny, nie pozwala Dzieciątku usnąć. Wówczas Matka Boża:

„Zaniosła Je między woły, w jasią; z jednej strony wołek pucha, z drugiej strony siwy gołąb zięje, a z trzeciej Maryja kołysze. Dziecię się kwili, Matuchna tuli, ustało przecie płakać po chwili”.

Pastuszkowie dobrze przeculi, że Dziecięciu czegoś brakuje, spieszą do stajenki, tak sobie przyrzekają:

„Nie masz-ci, nie masz nad tę gwiazdeczkę, co mnie prowadzi prosto w szopeczkę; pójdę ja pójdę, będę Mu służyć, nie dam Mu w stajni niewczasu użyć. Zamiotę stajenkę, wyręcę Panienkę, ani snu oczom moim pozwolę, Ciebie, Dzieciątko, kołysać wolę; weź mnie, mój Panie, i na krzyż z Sobą, pójdę za Tobą .

Zwierzęta i ptaki po swojemu Dzieciątka witają:

„Ptaszki do szopy zlatują, Jezusowi wyspiewują: słowik zaczyna dyszkantem, szczygieł mu wtóruje altem, wspan tenorem krzyknie czasem. a gołąbek gruchnie basem; wróbel, ptaszek nieboraczek, uziąbłszy, śpiewa jak żaczek: „Dziw, dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy, narodził się Bóg prawdziwy” (...) Wilcy grali w szałamaje, czajka ochoty dodaje, koniki skakały, świerszcze pomagały z mrówkami, z mrówkami. Sroka piwa nawarzyła, korzec chmielu weń włożyła: było dobre piwo, pito go co żywo na godach. na godach”.

Pasterze do stajenki przybywszy, dary kornie Dzieciątka składają, a widząc, że Pan Jezus „mruca oczkami, wskazuje na dudki paluszczykami”, mówią do siebie:

„Zagrać Panu chętnie trzeba, On nam da zapłatę z nieba. — Więc Bartosz porwał basy, Stacho w dudy dmucha, Wojtek stroi skrzypki i nadstawia ucha. Kuba gra na rogu, a Maciek na progu usiadł sobie z lirą i tak grają Bogu: „Lulajże Jezuniu, moja pereiko, lulaj ulubione me pięścidełko...”

Wraz z pasterzami, składają dary rzemieślnicy:

„Ja, piekarz, chleba upiekę Tobie; ja, kuśnierz, kozuch uszyję Tobie; ja, powróznik, powróz ukręcę Tobie; ja, cieśla, krzyżyk wyrobię Tobie; ja, kowal, gwoździ Tobie ukuję, na ręce, nogi, Jezu podaruję. Maryja słucha, uważa sobie; mówi do Jezusa: Zda się to Tobie, to Ci się, Synu przyda, gdy Cię Judasz Żydom wyda, na męki srogie”.

Kończymy nasze kolędowe rozważania błogosławieństwem Dzieciątka Jezus, słowami wzniosłej kolędy Franciszka Karpińskiego z końca XVIII wieku:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą, i dom, i majątność całą, i wszystkie wioski z miastami. A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami”.

Dziwnie głęboko zapadły pieśni kolędowe w duszę ludu polskiego, który wprowadza do nich wręcz z polskim krajobrazem melodie pieśni ludowej. Czar ich polega na ujmującej prostocie swojskości, nastroju. Nic dziwnego, że tak się przywiązałyśmy do tych pieśni i tak chętnie je śpiewamy. Kolędy zbyt prawdziwie wyrażają uczucia, by się mogły znudzić i zestarzać.

Dzieje cywilizacji ⁽⁸⁶⁾

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1822—1890	Niemcy	Henryk Schliemann, niemiecki archeolog amator. Prowadził wykopaliska m.in. w Troi, Mykenach, Tyrynzie, dając dowód realności Homera.
1823—1824	Polska	Wykrycie tajnych związków młodzieży wileńskiej: wyroki więzienia lub wywiezienia w głąb Rosji (Mickiewicz, Zan).
1823	Polska — Prusy	Uwłaszczenie chłopów w zaborze pruskim.
1824—1834	Polska — Prusy	230 majątków polskich na Pomorzu przeszło w ręce niemieckie — proces wywłaszczania ludności polskiej.
1825	Polska	W Krakowie prof. Maciej Brodowicz stosuje pierwszy raz słuchawkę lekarską (stetoskop).
1825 26 XII	Rosja	Powstanie rewolucjonistów rosyjskich (dekabrystów) w Petersburgu i zamach na Mikołaja I.
1826	Polska	Powstanie pierwszej cukrowni w Częstocicach koło Ostrowca Św.
1828	Polska	Zawiązanie tajnego sprzysiężenia patriotycznego w warszawskiej szkole podchorążych. Na czele staje ppor. Piotr Wysocki. Ożywiona działalność spiskowców, zwłaszcza w 1830 roku, przygotowanie do walki zbrojnej.
1828	Polska	Wawrzyniec Puttkamer, mąż Maryli, zakłada pierwszą papiernię na Litwie.
1828	Polska	<i>Pan kotek był chory</i> — bajka Stanisława Jachowicza.
1828	Polska	W Warszawie koncertuje Niccolò Paganini.
1828—1910	Rosja	Lew Tolstoj, pisarz rosyjski (<i>Wojna i pokój</i> , <i>Anna Karenina</i> , <i>Zmartwychwstanie</i>).
1829	Polska	Założenie Teatru Rozmaitości w Warszawie.
1829	Polska	W Warszawie ustawiono pomnik księcia Józefa Poniatowskiego dłuta duńskiego rzeźbiarza Thorvaldsena.
1829	Francja	Wynalezienie maszyny do szycia przez Thimonniera.
1830 11 V	Polska	W Warszawie — odsłonięcie pomnika Kopernika dłuta Thorvaldsena przed Pałacem Staszica.
1830	Francja	Rewolucja lipcowa we Francji (27—29 VII). Obaliła Karola X (Burbona), powołała na tron Ludwika Filipa I, zapoczątkowując okres monarchii burżuazyjnej.



Fryderyk Chopin u schyłku życia — fotografia wykonana w Paryżu.



Nie tylko pekińczyk

Im więcej ma fałdek, tym jest piękniejszy... i droższy

Na przestrzeni wielu wieków, odkąd tylko pies stał się towarzyszem i przyjacielem człowieka, powstawały i wciąż powstają najrozmaitsze jego rasy, związane z różnymi rejonami świata. Owczarki są więc alzackie, bernardy pochodzą z Alp szwajcarskich, charty mogą być rosyjskie, włoskie lub afgańskie, a pekińczyki są oczywiście chińskie.

Tymczasem okazuje się, że również z Chin, ale nie z dworu cesarskiego, a z Chin południowych, pochodzi inny pies, znany już od 2 tys. lat, na pierwszy rzut oka niezbyt może sympatyczny, ale bardzo miły i na pewno niezwykle. Jest to Shar-Pei — co znaczy dosłownie „pies w piaskowej sukni”.

Spójrzmy na niego: niezbyt duży, wielkości psa chow-chow, cały w fałdach i fałdkach, wydaje się za mały do swej dużej skóry. Ale chyba jest mu w niej dobrze, bo ma na ogół doskonały charakter i duże poczucie humoru mimo ponurawego wyglądu.

Dwa tysiące lat temu wieśniacy z południa Chin używali go do polowań na dzikie, do ochrony stad przed dzikimi zwierzętami, do pilnowania domostw i świątyń. Jest niezwykle waleczny i odważny, a przy tym złoździe przestrasza sam jego widok. Jeśli zaś dojdzie do walki, rozliczne fałdy i fałdki są dla naszego Shar-Pei znakomitą ochroną: pod zębem atakującego wroga usuwają się one i przesuwają, nie dając dostępu do mięśni, słabe psie punkty: oczy i uszy schowane są w załamaniach skóry, przypominającej wymiętą pluszową kapę na łóżko, a przy tym są bardzo małe, króciutki ogon podwinięty w stronę głowy również nie sprzyja atakowaniu właściciela.

Na oko brutalny i bardzo silny, Shar-Pei okazuje się faktycznie bardzo łagodny i bardzo wesoły, zwłaszcza w zabawach z dziećmi. Nie jest nerwowy, nie przeżywa stresów ani nie wymaga jakichś specjalnych zabiegów hodowlanych czy trosk. Jak u każdego psa trzeba oczywiście dbać o jego sierść i od czasu do czasu wpuścić do oczu kilka specjalnych kropli. Wydaje się więc, że jest to prawdziwa

perła. Czy zupełnie bez skazy? Cóż, niestety, ma jedną i to dość poważną. Jest mianowicie niezwykle drogi, kosztuje obecnie — zależnie od egzemplarza — od 1200 do 1800 dolarów. I to nie tylko dlatego, że staje się w tej chwili w Stanach Zjednoczonych i na zachodzie Europy bardzo modny. Jest po prostu psem niezwykle rzadkim.

Ta licząca ponad dwa tysiące lat psia rasa była mianowicie jeszcze bardzo niedawno temu o krok od zagłady. Zaczęło się to już w XVIII wieku, kiedy coraz popularniejsze stawały się buldogi i mastify. Shar-Pei były coraz mniej liczne. Prawdziwe załamanie nastąpiło po 1947 roku, kiedy w Chinach wprowadzono tak wysoki podatek na psy, że zwykli obywatele nie mogli sobie pozwolić na luksus ich posiadania. Nieco później Mao Tse Tung wydał nakaz całkowitej eliminacji tych zwierząt, z przeznaczeniem ich mięsa do spożycia, a skór do sporządzenia odzieży dla najuboższych. Kilka pojedynczych okazów Shar-Pei przemycono do Hong-Kongu, gdzie przetrwały najcięższy okres u najbardziej zapalonych hodowców. Jeden z nich rzuca dramatyczny apel o ratunek dla tej rasy, opublikowany w 1971 roku w amerykańskim czasopiśmie „Dogs”. Wkrótce potem kilka szceniąt zostaje przewiezionych do Stanów Zjednoczonych. Rasa jest uratowana.

Od tej pory Shar-Pei staje się najdroższym i najbardziej poszukiwanym psem świata. We Francji na przykład jeszcze pięć lat temu były zupełnie nieznanne, dziś jest ich tam około tuzina. W Polsce jeszcze ich chyba nie mamy, ale zapewne wkrótce pojawią się i u nas. Nie bądźmy więc zdziwieni, jeśli któregoś dnia na ulicy zobaczymy pluszową narzutę na tapczan naszytą w całości na jakiegoś psiego czworonoga. To będzie szło dwa tysiące lat psiej historii.

ed

...zaczęły się już przed 400 laty. Tyle lat bowiem liczą sobie te cenne zabytki. Z kronik i zachowanych dokumentów wiadomo, że były one przedmiotem rozgrywek politycznych, wielu niesnasek pomiędzy władcami, rabowane ginęły bez śladu, to znów cudownym zbiegiem okoliczności odnajdywały się. Tak było przez stulecia, aż po wiek XX, kiedy śmiertelnie zagrożone przez okupanta w czasie ostatniej wojny ocalały jedynie dzięki odwadze ludzi, którzy zabezpieczyli je, ukryli i wywieźli w bezpieczne miejsce, poza granice okupowanej Europy. Po długiej wędrówce te bezcenne dzieła sztuki wróciły do kraju, by zachwycić oczy zwiedzających swym niepowtarzalnym pięknem.

Historia arrasów jako tkaniny dekoracyjnej jest w kulturze odległa. Sztukę tkactwa artystycznego znała już bowiem starożytność, o czym świadczą malowidła ściennie Egiptu czy malarstwo na wazach greckich, niejednokrotnie prezentujące ten rodzaj pracy. Jednakże kolebką tkactwa artystycznego jest Wschód, konkretnie zaś Azja — skąd sztuka ta dotarła do Europy Zachodniej we wczesnym średniowieczu.

W wieku XV najświetniejsze ośrodki sztuki tkackiej znajdowały się na terenie francuskiej części Flandrii, w miastach: Tournai

selskich, o czym świadczą zresztą sygnatury, którymi tkacze opatrywali dzieła. Niektóre spośród arrasów wychodziły także spod rąk rodzinnych mistrzów. Były to jednak przeważnie małe formaty, tzw. sztuczki przeznaczone na obicia lub supraporty nad drzwi. Kolekcję królewską uzupełniał najwspanialszy arras — tkany w Brukseli, tzw. arras tronowy, podarowany królowi w roku 1560 przez starostę horodelskiego Krzysztofa Krupskiego.

Pierwsza publiczna prezentacja arrasów, jaka miała miejsce w roku 1553 z okazji zaślubin króla z trzecią żoną, Katarzyną Mantuańską, wzbudziła zachwyt całej dworskiej Europy.

Zbiór tkanin zgromadzonych przez Zygmunta Augusta stanowił ogromny majątek. W testamencie darował je król trzem swoim siostrą. Z zastrzeżeniem jednak, że po ich śmierci bezcenne tkaniny staną się własnością Rzeczypospolitej.

Pierwsze zatargi na tle arrasów powstały między Anną Jagiellonką a sejmem, który zmusił Annę do podpisania rezygnacji ze spadku po bracie. Mimo to królowa rozporządziła majątkiem dobrowolnie. Trzydzieści arrasów, a wśród nich najcenniejszą serię „Dzieje rajskie” przewieziono do Sztokholmu

Jan Kazimierz, nie spełniając ostatniej woli brata, arrasów Rzeczypospolitej nie oddał. Użył ich zresztą jako narzędzia szantażu, wymuszając w ten sposób na Sejmie przyznanie mu po abdykacji dożywotniej miesięcznej pensji. Opuszczając kraj wywiózł do Francji wiele z tych cennych tkanin. Wystawione na licytację uległy one z czasem rozproszeniu. Część z nich zakupił król Francji Ludwik XIV, niektóre po dziś dzień wzbogacają zbiory kolekcji państwowej w Paryżu.

Arrasy ukryte przez Jana Kazimierza w kraju odnaleziono dopiero po śmierci króla. Znajdowały się w Gdańsku, oddane w zastaw za wysokie sumy pieniędzy, które król pożyczył od bogatego kupca. W tej sytuacji arrasy mogły być wykupione przez Sejm, co w ich historii stanowiło punkt zwrotny. Niestety, ubogi skarb państwa kazał odroczyć ten zamiar. Arrasy wykupiono dopiero w roku 1724 za panowania Augusta II Sasa. Zapłacono za nie wówczas 6 tys. czerwonych złotych w złocie i 50 tys. złotych w srebrze. W ten sposób Rzeczypospolita odzyskała 156 sztuk tych bezcennych tkanin, wśród których znalazły się najpiękniejsze serie figuralne: „Dzieje rajskie”, „Dzieje Noego” i „Dzieje wieży Babel”.

Od tego czasu Sejm nie oddał arrasów w ręce króla, dokumentując w ten sposób przy-

Wawelskich arrasów niespokojne dzieje...



I czas, i losy arrasów i gobelinów powodowały często ich poważne zniszczenia. W pracowniach konserwacji zabytków dłonie specjalistów przywracają tym dziełom sztuki ich dawną świetność. Oto fragment XVI-wiecznego gobelinu przed i po konserwacji.

i Arras. Tej ostatniej miejscowości zawdzięczają też arrasy swoją nazwę. W języku polskim nazwa ta odnosi się jednak do tkanin powstałych w okresie średniowiecza i renesansu, natomiast dla tkanin dekoracyjnych na drugą połowę wieku XVII przyjęto nazwę gobelinu, tym razem od paryskich warsztatów Gobelins.

Rozkwit sztuki tkania arrasów w Europie związany jest z okresem renesansu, a więc wiekiem XV i XVI. Jako kosztowne i wymagające przestrzeni arrasy były przeważnie własnością królów i wielmożów, którzy upiększali nimi swoje wspaniałe rezydencje. Przebogata kolorystyka oraz rozmiary tych tkanin decydowały, że zawieszano je na pustych ścianach pałacowych, zamkowych, ratuszowych czy kościelnych.

Zdumiewały bogactwem tematów: roślinnych, zwierzęcych, krajobrazowych i architektonicznych, które połączone ze sobą tworzyły wspaniałe obraz oprawiony w bogate obramienia, tzw. *bondiury*. Wieńczyły one dzieło każdego mistrza i świadczyły o jego kunszcie.

W Polsce pojawienie się pierwszych arrasów przypada na lata 1506—1548, a więc okres panowania Zygmunta Starego. Król posiadał ich kilka, w jakiś czas potem uzupełnił tę kolekcję bogaty posag Bony, która przywoziła do Polski wiele cennych tkanin. Niestety, te pierwsze arrasy „rozeszły się” wkrótce, stanowiąc wyprawę ślubną królewskich córek.

Kolekcja tzw. arrasów wawelskich łączy się natomiast z imieniem ostatniego z Jagiellonów — Zygmunta Augusta. Zgromadził on za swego panowania w latach 1548—1572, a ściślej od roku 1553 drogocenną kolekcję, liczącą aż 350 sztuk. Zdaniem wielu historyków była to największa kolekcja tego typu w Europie i na świecie. Wieść głosi, że król zapłacił za nią aż 100 tys. dukatów w złocie.

Swoje cenne zbiory sprowadzał król głównie z Flandrii, ze znanych warsztatów bruk-

na dwór innej siostry króla, Katarzyny — królowej szwedzkiej. Kolekcję przywiózł z powrotem do Polski Zygmunt III Waza, który zasiadł na tronie polskim w roku 1587. Król traktował je jako własność, toteż w testamencie zapisał je swoim dzieciom.

W tej sytuacji już za panowania następnego władcy, Władysława IV wiele arrasów wywieziono z Polski. Ubyły 3 arrasy figuralne przedstawiające sceny z życia Mojżesza, które darowano papieżowi Urbanowi VIII. Uzupełnieniu uległ natomiast zbiór krajowy, który powiększył się nowymi nabytkami z Brukseli, Antwerpii a nawet Wschodu. Warto zaznaczyć, że wiele cennych tkanin znalazło się także w Warszawie, która w tym czasie była już stolicą Polski. Sprawę losu arrasów rozstrzygnął Władysław IV testamentem, przeznaczając tkaniny przywiezione i zakupione przez Wazów swoim braciom, zaś arrasy jagiellońskie oddając Rzeczypospolitej.

Niepokoje i straty poniesione przez Polskę w czasie szwedzkiego „potopu” nie ominęły także arrasów. Szwedzi zrabowali bowiem wszystkie arrasy, które wpadły w ich ręce w Warszawie. Ocalała część najcenniejsza — ukryte na Spiszu tkaniny, umieszczone tam wraz ze skarbem państwowym. Niemniej po najeździe Szwedów z dawnej kolekcji Zygmunta III pozostała zaledwie połowa.

należność skarbu do narodu. Złożono je w skarbcu klasztoru karmelitów w Warszawie, czyniąc zań odpowiedzialnym podskarbiego wielkiego koronnego. I kiedy ostatni król Rzeczypospolitej, Stanisław August, chciał nimi ozdobić wnętrza zamku w Warszawie, arrasy zostały mu jedynie wypożyczone. Sporządzono przy tym protokół z dokładnym opisem 156 tkanin, a następnie według protokołu odebrano je z powrotem.

Kłęska rozbiorów zastała arrasy w Pałacu Rzeczypospolitej. W roku 1795 z rozkazu carycy Katarzyny wywieziono je do Rosji, gdzie przetrwały następne stulecie. Obchodzono się z nimi dość bezceremonialnie, przycinając stosownie do warunków panujących w pomieszczeniach, które miały ozdobić.

Cenny zabytek wrócił do Polski dopiero w dwa lata po odzyskaniu niepodległości w roku 1921. W pracowniach konserwatorskich odzyskały swoją dawną świetność. Zdobiły Wawel i Zamek Królewski w Warszawie do roku 1939, kiedy to kolejna pożoga wojenna nakazała ukryć je przed okupantem i wywieść do dalekiej Kanady, skąd powróciły dopiero w roku 1961.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA



Z zagadnień wychowawczych

Leczenie... zabawą i sztuką

Są takie dzieci, o których mówi się, że „czują mocniej”. Są to dzieci bardzo wrażliwe, nadpobudliwe, reagujące szybciej i mocniej niż ich rówieśnicy. Ta właśnie grupa dzieci — „trudnych do kochania” — wymaga od rodziców dużo więcej cierpliwości, zrozumienia i ufności, niż dzieci „łatwych” w codziennym wychowaniu. I właśnie rodzicom tych dzieci, mocniej i żywiej czujących na co dzień, poświęcamy kilka uwag dotyczących ich „nietypowych” dzieci.

By dziecko bardzo wrażliwe czuło się dobrze wśród otaczającego go świata, trzeba mu mądrze i cierpliwie pomagać. Jeżeli jest przy tym bardzo nerwowe — leczenie farmakologiczne nie jest tu w zasadzie potrzebne, gdyż nie ma takiego leku, który stanowiłby namiastkę zrozumienia, miłości, dawać poczucie bezpieczeństwa i pomagać w rozwikłaniu często bardzo zawiłych problemów dziecinnego umysłu i serca. Istnieje jednak leczenie nietypowe, niekonwencjonalne — poprzez zabawę i sztukę.

Każde dziecko potrzebuje zabawy. Umiejętne zaś pokierowanie zabawą, danie dziecku możliwości wypowiedzenia się poprzez zabawę — rozładowuje napięcie emocjonalne, eliminuje lęki. Przecież zabawa — to źródło radości, rozrywki. Zbyt rzadko niektórzy rodzice zdają sobie z tego sprawę, że dziecko bawiąc się — uczy odtwarzania i tworzenia. A przy okazji zabawy, obserwując nasze dziecko, możemy łatwiej scharakteryzować i poznać jego osobowość. Bowiernie osobowość dziecka wyraża się także i w sposobie zabawy, w rodzaju zabawy, które dziecko wybiera i lubi najbardziej.

W często stosowanej psychoterapii wykorzystuje się bardzo często piaskownicę i kukiełki. Piasek jest ulubionym tworzywem większości dzieci — młodszych i starszych. Kukiełki natomiast mówią często do dziecka to, co ono chciałoby usłyszeć, i mówią za dziecko to, czego ono powiedzieć nie śmie, nie ma odwagi. Ale na to — jak zwykle — nie ma reguły. Może to być przecież coś

bardzo prozaicznego — pudełko po czekoladzie wypełnione guzikami, garnuszek z pokrywką, zbiór kolorowych klocków... Bawiące się ulubioną zabawką dziecko powie nam — poprzez naszą uważną obserwację — dokładnie, czego pragnie najbardziej i czego brak mu najdotkliwiej...

Często też nadmiernie wrażliwe dziecko rozładowuje się przy twórczości, którą nazywać możemy artystyczną. Sztuka jest tą dziedziną życia, która wnosi do umysłu i serca wiele piękna. Wielu ludzi pobudza do refleksji, dostarcza wielu wzruszeń, pozwala zapomnieć o codziennych kłopotach i troskach. W sztuce, nawet niekoniecznie doskonałej, zawsze jest element odtwarzania rzeczywistości i element jej twórczej przemiany. Każde dzieło jest wynikiem poznania i natechnienia, naśladownictwa i własnej fantazji, szukania prawdy — i jej interpretacji.

Prawie wszystkie dzieci chętnie coś „tworzą” — na miarę swoich możliwości i doświadczeń. Najczęściej wypowiadają się poprzez rysunek, rzadziej — przez muzykę, poezję czy taniec. Tworzą dla zabawy, cieszą się, gdy mogą nadać barwy i kształty szarym, nieciekawym konturom. Tworząc — uzewnętrzniają swój zachwyty, swoją radość, czy też smutek i niechęć.

Każde dziecko musi mieć pewność, że rodzice wierzą w nie, że je kochają i ufają mu. Wiara najbliższych udziela dziecku, jest dla niego podstawowym źródłem siły i radości życia. Stanowi dla niego oparcie w najtrudniejszych momentach, chroni przed załamaniem i rozpaczą. „Gdy traci się wiarę w człowieka, to tym samym skazuje się go na śmierć społeczną” — to cytat z „Psychopatologii nerwic” A. Kępińskiego. I dlatego naszej wiary w możliwości dziecka, w jego dobroć, w zalety, nigdy nie jest za dużo i nigdy stracić nie wolno. Jeśli coś nas w dziecku niepokoi, smuci i martwi — spojrzmy na świat jego oczami, zróbmy wysiłek w celu poznania jego odczuć i uczuć — wówczas łatwiej znajdziemy wytłumaczenie dla tych zachowań, które nas niepokoją. I najważniejsza w tym wszystkim jest nasza miłość, okazywana nie słowem, lecz spojrzeniem i gestem. Niechęci czy zdenerwowania — nie ukryje najśłodszy uśmiech i najczulsza mina, a wrażliwe dziecko nieomylnie wyczuwa, jaki jest nasz prawdziwy do niego stosunek.

Oprac. E. LORENC



J. Duszyńska

CUDACZKOWE przygody

Zgodnie z obietnicą zaczynamy dziś druk „powieści w odcinkach dla dzieci”. Zawsze w tym miejscu znajdziecie kolejne odcinki „Cudaczkowych przygód” i mamy nadzieję, że będą się one Wam podobały, a także może zdarzy się, że niektórych z Was czegoś nauczą. Życzymy Wam miłej lektury!

Przyszedł raz taki dzień, że Obrażalska pogniewała się na mamę i na tatę, i na wszystkich w domu. Naturalnie przez to licho niepocziwe, przez tego Cudaczka-Wyśmiewaczka.

A zaczęło się tak.

Przysła Obrażalska ze szkoły, teczkę rzuciła na krzesło i myk — do kuchni. Bardzo lubiła zaglądać do kuchni. Lubiała czasem pomóc w gotowaniu obiadu.

Mama robiła właśnie kluski na stolnicy. Wałkowała ciasto.

Obrażalska pogniewała się na mamę i tatę

— Mamusi kochana, pozwól, ja trochę popołukuję!

Mama spojrzała na dziewczynkę i mówi:

— Owszem, możesz popałkować, ale nie takimi brudnymi rękami. Najpierw musisz umyć ręce.

Skoczył na to Cudaczek-Wyśmiewaczek do ucha Obrażalskiej i już namawia:

— Jak to? Obraż się! Ty sama wiesz, kiedy ręce myć!

I panna Obrażalska nadeła buzię, powiedziała „nie potrzebuję” i wymaszerowała z kuchni nastroszona jak sowa. Usiadła w jakimś kącie i siedziała do samego obiadu.

A Cudaczek, licho niepocziwe, śmiał się z niej i śmiał, póki mu brzusek nie napęczniał jak ziarno grochu.

Przy obiedzie był dalszy ciąg dąsów. Rodzice wybierali się do cioci.

— Będą sami starsi — tłumaczyła mamusia. — I późno wrócimy. Pójdziesz do cioci innym razem.

Ale panna Obrażalska nie chce innym razem. Chce dziś. Dlatego robi obrażoną minę i nawet ma zamiar nie jeść obiadu. Ale na stół wjeżdża grochówka. Obrażona mina znika od razu z buzi i panna Obrażalska zaczyna jeść z wielkim apetytem.

Coś przy szóstej łyżce tatuś spogląda w jej stronę i mówi:

— Nie chlup tak przy jedzeniu, to brzydko.

Panna Obrażalska czerwieni się, odkłada łyżkę, nadyma buzię. Robi zupełnie tak, jak jej szepce do ucha Cudaczek-Wyśmiewaczek.

Po chwili mama pyta spokojnie:

— Dlaczego nie jesz?
— Nie potrzebuję.
— To możesz podziękować i wstać.

Panna Obrażalska wstała od stołu i wyszła. Jej mały, zadarty noszek pojechał tak wysoko w górę, jakby chciał policzyć muchy na suficie. Oj, jak śmiesznie! Oj, jak się zaśmiewa w jasnym warkoczyczkach licho niepocziwe, Cudaczek-Wyśmiewaczek!

Tymczasem panna Obrażalska siedziała w kącie w drugim pokoju, nastroszona jak sowa.

— Wszyscy mi dokuczają. Pójdę w świat.

Rozłożyła na łóżku lalczyny kocyk. Wiożyła do niego trochę bieleziny, drugą sukienkę, jasek, skarbonkę i ukochanego misia. Zawiązała kocyk za rogi, zarzuciła tłumoczek na plecy i po ciachu wyszła na schody, ze schodów na podwórko, z podwórka na ulicę. I zaraz skręciła w małą, boczną uliczkę, żeby kogo nie spotkać. Bo nuż ją odprowadzą do domu?

A tu masz, właśnie ktoś idzie! Jakiś nieznamy starszy w wielkiej pelerynie i ciemnych okularach na nosie.

(oprac. ed)



Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem rzymskokatoliczką — pisze p. Jadwiga M. z Pruszkowa — ale tak naprawdę moją religią jest zwątpienie. Dlatego szukam prawdy. I chyba... jej nie znajduję, gdyż mam 60 lat. Rozglądam się po świecie, rozmawiam z różnymi duchownymi, przyglądam się ludziom świeckim — niby wierzącym i praktykującym — i wcześniej czy później spostrzegam..., że „ile słów, tyle kłamstw”, a gdzieś tam prawie bagno moralne, ale zawsze z fasonem i po chrześcijańsku. Jednym słowem obłuda i faryzeizm...”

Wpadły mi ostatnio do ręki książki Zenona Kosidowskiego: „Opowieści biblijne” i „Opowieści Ewangelistów”. Jednak żałuję, że je przeczytałam... Powstał bowiem w mojej głowie kompletny chaos.. w moim życiu nie mogę dopatrzeć się Bożej dobroci, sprawiedliwości oraz miłości do człowieka... Wszędzie podłość, pazerność — nawet po trupach. Ludzie robią wszystko, by żyć jak najlepiej, najdosta-

tniej, ale docześnie. Kto dziś naprawdę wierzy w sąd Boży i w życie pozagrobowe? Komu potrzebne życie i szczęście wieczne? Gdzie więc jest prawda? Czym wobec tego jest Ewangelia? (Chyba tylko) „wymysłem ludzi dla swoich korzyści” — jak pisze Kosidowski w jednej z wymienionych wyżej książek.

Od Was chciałabym się dowiedzieć, jak przedstawiają się poruszone przeze mnie problemy. Czytając bowiem... tygodnik „Rodzina” zauważyłam, że duchowni Wasi są nie tylko wykształceni, ale — jak się to potocznie mówi — „rzetelni w rzemiośle”. Wprawdzie nie znam Was z życia, tylko z pobieżnej obserwacji, ale przecież musimy sobie wzajemnie wierzyć...

Proszę również o informację, kim właściwie jest Zenon Kosidowski? Domyślam się, że ateista. Ale kim ponadto? Religioznawcą amatorem, czy naukowcem? Twierdzi on, że wiadomości swoje sprawdził naukowo, gdyż przewedrował całą Palestynę oraz przewertował całą literaturę na ten temat. Co więc o tym sądzić? Czy jest to możliwe?”

Szanowna Pani Jadwigo! Zapewne zwątpiła już Pani w możliwość otrzymania odpowiedzi na przedstawione w swym liście problemy. Nie jesteśmy jednak w stanie odpowiedzieć od ręki. Otrzymujemy bowiem tak dużo listów, że Czytelnicy muszą nierzadko czekać na swoją kolejność. Nie możemy zaś poświęcić na „Rozmowy z Czytelnikami” więcej miejsca na łamach naszego czasopisma, niż to czynimy obecnie.

Według nauki objawionej wiara jest człowiekowi bezwzględnie konieczna do zbawienia. Prawdę

te podkreślił z naciskiem sam Chrystus, mówiąc: „Kto wierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,16). Zaś apostoł Paweł — ucząc o znaczeniu tej cnoty nadprzyrodzonej dla życia chrześcijańskiego — napisał: „Bez wiary... nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają” (Hbr 11,6). Jej zaczątek wszczepił Bóg w duszę ludzką wraz z łaską uświęcającą w chwili Chrztu świętego. Należy ją jednak rozwijać przez chrześcijańskie wychowanie oraz kształcenie religijne. A ponieważ wiara jest łaską, należy o nią ustawicznie prosić. Tak czynili już apostołowie, zwracając się do Jezusa słowy: „Przydadź nam wiary” (Mk 17,5). Wiara prowadzi również człowieka do Tego, który powiedział o sobie „Ja jestem droga i prawda, i żywot” (J 14,6). Zaś do poznania prawdy — jak wskazuje życie — wielokrotnie dochodzą ludzie nawet w podeszłym wieku. Oczywiście wyrazem wiary człowieka są czyny chrześcijańskie. Bo — jak trafnie zauważył apostoł Jakub w swoim liście — „jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez czynków jest martwa” (Jk 2,26). Prześiadywanie w świątyniach i manifestacyjne wykonywanie praktyk religijnych nie zawsze świadczą o wierze, a często może być przejawem obłudy i faryzeizmu.

Boża dobroć względem ziemskich dzieci, Jego sprawiedliwość i miłość nie zawsze dokonują się ostentacyjnie. Trzeba tylko umieć je dostrzegać w naszym codziennym życiu. Zgadzam się z Panią, że często ludzie nie pamiętają o rzeczach

ostatecznych — zwłaszcza, gdy są młodzi i żyją w dobrobycie. Jednak nieszczęścia choroby, a zwłaszcza starość zwykle pozwalają dostrzec te rzeczy.

Jednak wbrew temu, co twierdzą niektórzy ludzie, Ewangelia, jest nauką Bożą. Daje temu wyraz Apostoł, gdy pisze: „Ewangelia, którą ja zwiastowałem, nie jest pochodzenia ludzkiego; albowiem, otrzymałem ją przez objawienie Jezusa Chrystusa” (Gal 1,11—13). Świadomy tego, głoszeniu Ewangelii poświęcił on wiele lat swego życia i za nią krew własną przelał.

Zenon Kosidowski jest Polakiem. Urodził się w Inowrocławiu w 1898 r. Studiował polonistykę na uniwersytetach w Krakowie i Poznaniu, gdzie też doktoryzował się. Już w pierwszych latach państwowości polskiej (1922) dał się poznać jako poeta i literat. W okresie drugiej wojny światowej i bezpośrednio po niej (1939—1951) przebywał w USA, gdzie wykładał historię kultury polskiej na uniwersytecie w Los Angeles. Wówczas też poważnie zainteresował się archeologią świata antycznego i podróżował po krajach Bliskiego Wschodu. Trudno jednak przypuszczać, by udało mu się dogłębnie poznać archeologię Palestyny, gdyż na to nie starczyłoby jednego życia. Jako ateista tłumaczył wszystko (również powstanie Ewangelii) w sposób materialistyczny. Był religioznawcą amatorem. Wrócił do kraju w 1951 r. Zmarł w Warszawie w roku 1978.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani i wszystkich naszych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

dokończenie ze s. 7

średniego porozumienia w sprawie rakiet średniego zasięgu w Europie. Przy opracowywaniu tych porozumień będą uzgadniane skuteczne środki kontroli nad realizacją przyjmowanych zobowiązań”.

Obaj przywódcy zgodzili się na zintensyfikowanie dialogu radziecko-amerykańskiego. „Strony zamierzają rozszerzać programy dwustronnej wymiany kulturalnej, oświatowej i naukowo-technicznej, a także rozwijać stosunki handlowe i gospodarcze. Sekretarz generalny i prezydent byli obecni przy podpisaniu porozumienia o kontaktach i wymianie w dziedzinie nauki, oświaty i kultury”.

Przywódcy ZSRR i USA podkreślili, iż delegacje obu państw „przystąpiły do rozmów w celu wznowienia komunikacji lotniczej. Obaj przywódcy oświadczyli, iż pożądane byłoby osiągnięcie obopólnie korzystnego porozumienia w tej sprawie w najbliższym czasie. W zwią-

ku z tym zostało osiągnięte porozumienie o jednoczesnym otwarciu konsulatów generalnych w Nowym Jorku i w Kijowie”.

Wystarczy wczytać się w te stwierdzenia, żeby sobie uświadomić to, co naprawdę stało się w Genewie. Jest to przełom w stosunkach radziecko-amerykańskich, który oddziaływać będzie na całość stosunków między Wschodem a Zachodem. Szczyt w Genewie nie usunął istniejących różnic w poglądach na wiele spraw, nie usunął rozbieżności stanowisk. Trudno się temu dziwić — narastały one przez całe lata. Jednakże sam fakt, iż szczyt w Genewie się odbył, dowodzi, że możliwa jest poprawa stosunków między dwoma mocarstwami, poprawa stosunków międzynarodowych.

Spotkanie przywódców ZSRR i USA sprawia, że wchodzimy w nowy, 1986, rok z nadzieją na poprawę stosunków międzynarodowych. Tym bardziej, że rozpoczynający się rok został

ogłoszony przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Pokoju. Obchody Międzynarodowego Roku Pokoju powinny sprzyjać pozytywnym i długotrwałym działaniom na rzecz tworzenia lepszego i bezpieczniejszego świata. Jedną z imprez inauguracyjnych Rok Pokoju stanie się rozpoczynający się 16 stycznia br. w Warszawie Kongres Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. Kongres ten na pewno będzie okazją do dialogu i wymiany opinii dotyczących utrwalenia pokoju i wartości kulturalnych jako wspólnego dziedzictwa ludzkości.

Rozpoczynający się Międzynarodowy Rok Pokoju zobowiązuje także nas, chrześcijan, do zaangażowania się na rzecz pokoju. Mamy okazję przybliżyć światu Jezusa Chrystusa — Księcia pokoju. „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daję świat, Ja wam daję” (J 14,27). Politycy mogą, poprzez negocjacje, doprowadzić jedynie do rów-

nowagi sił — jest to dopiero pierwszy krok na drodze do pokoju. „Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, bezpieczne jest jego miemie. Lecz gdy mocniejszy od niego nadejdzie i pokona go, zabierze wszystką jego broń, na której polegał, i łupy jego rozda” (Łk 11,21—22). Prawdziwy pokój rodzi się w naszych sercach wraz z takimi wartościami, jak: wolność, sprawiedliwość, prawda, miłość, równość itp. Nasze chrześcijańskie zaangażowanie na rzecz pokoju powinniśmy rozpocząć od wprowadzenia tych wartości do swych serc, do naszych rodzin, a następnie obdarowywać nimi innych. „Kto chce być zadowolony z życia i oglądać dni dobre, ten niech powstrzyma język swój od złego, a wargi swoje od mowy zdradliwej. Niech się odwróci od złego, a czyni dobrze, niech szuka pokoju i dąży do niego” (1 P 3, 10—12).

MAREK AMBROŹY

— Rząd zrobił, jak chciał, a co z tego będzie, zobaczymy.

Oczywiście, oświadczenie to komentowano jako przepowiednię kryzysu, a że ostatnie miesiące przyniosły szereg nowych zaostreżeń politycznych i niepowodzeń gospodarczych, gabinetowi nie wrócono długotrwałego żywota. W tej sytuacji osoba prezesa Dyzmy, świętego organizatora i silnego człowieka, usuwającego się z życia publicznego z racji odmiennych poglądów, musiała na siebie zwracać uwagę.

Gdy jeden z dziennikarzy chciał go wy badać, czy ewentualnie w razie upadku gabinetu nie zabiegałby o jaką tekę w nowym rządzie, Dyzma kategorięcznie zaprzeczył:

— Nie, panie, ja jadę do siebie na wieś i biorę się do gospodarki.

Oczywiście wiadomość obiegła natychmiast salony, nikt jednak uwierzyć nie chciał by była prawdziwa.

Rodział dwudziesty pierwszy

Dwadzieścia dwie karety, sto z górą samochodów. Tłumy zaległy plac przed kościołem i przyległe ulice, ruch tramwajowy wstrzymano. Dwa długie kordony policji utrzymywały porządek. Po schodach świątyni splotywał aż na jezdnię czerwony dywan. Przy wejściu policjanci sprawdzali karty wstępu. Przez otwarte drzwi widniało wnętrze kościoła rozjarzone tysiącami lamp i tonące w kwiatach.

Auto i karety zatrzymywały się przy czerwonym chodniku i natychmiast w tłumie poznawano pasażerów i szmer wymawianych nazwisk biegł wśród stłoczonych głów.

— Książę Roztocki... Ambasador włoski... Minister Jaszuński...

Panie we wspaniałych toaletach, panowie w lśniących mundurach lub we frakach. Zapach perfum, kwiatów, benzyn.

Kościół był pełen po przęgi, a auta wciąż nadjeżdżały.

Właśnie zajechała wspaniała limuzyna i wysiał z niej prezes Nikodem Dyzma.

— Pan młody, patrzcie, patrzcie, prezes Dyzma...

Znali go dobrze z licznych podobizn w dziennikach.

Gdzieś w dalszych szeregach ktoś krzyknął:

— Niech żyje prezes Dyzma!

— Niech żyje, niech żyje! — krzyknął tłum.

Wszystkie kapelusze zawachlowały nad głowami.

— Niech żyje! Niech żyje!

Nikodem zatrzymał się na stopniach i kłaniał się cylindrem na wszystkie strony.

Na jego poważnym obliczu zjawił się dobrotliwy uśmiech.

132

Tłum ryczał w entuzjzmie, gdy właśnie zajechała kareta Niny. Patrząc na scenę owacji narzeczonego omal nie rozplakała się ze wzruszenia.

— Widzisz — mówiła jej do ucha pani Przełęska — że Polacy umieją docenić zasługi swych wielkich ludzi.

Nikodem zszedł do nich i wśród nieustających okrzyków wprowadził Ninę do kościoła. Zagrzmiały organy.

Dawno nie widziano tak wspaniałego ślubu.

Po skończonej ceremonii wychodzących państwa młodych powitano nowymi wiwatami, po czym ci odjechali kareta na tradycyjny spacer po Alejach.

Tymczasem niekończący się sznur pojazdów przewiózł gości do Hotelu Europejskiego, gdzie przygotowano ucztę weselną na dwieście czterdzieści osób.

Przed hotelem również oczekiwał nadjeżdżających tłum ciekawych.

I tu prezes Dyzma powitały okrzyki:

— Niech żyje!

Nikodem był rozpromieniony, Nina jaśniała uśmiechem.

Przyjmowali życzenia od niekończącego się korowodu gości. Przy obiedzie toastom również nie było końca. Odczytywanie depeesz gratulacyjnych zajęło bitą godzinę czasu, tak że bal rozpoczął się dopiero o jedenastej. Pan młody tańczył do upadłego, i to z takim szykiem, że goście, nie znający jego sukcesów lyskowskich, dzielili się spotrzeniami w rodzaju:

— Kto by przypuścił, że prezes Dyzma ma takie poczucie komizmu!

Albo:

— Podochocił sobie młody małżonek i bawi się tańcem.

— Ba, dlaczego nie ma się bawić? Żona jak cacko, a Koborowo to ponoć magnacka fortuna.

Był już jasny ranek, gdy mający nad wszystkimi pieczę Krzepicki dał hasło do zakończenia balu. O ósmej dwadzieścia odchodził pociąg, którym młoda para udawała się do Koborowa.

Większość towarzystwa odprowadzała ją na dworzec kolejowy. Salonowy wagon, użyczony przez ministra komunikacji, był dosłownie zapchany kwiatami. Ostatnie życzenia, pożegnania, gwizdek lokomotywy i pociąg ruszył.

Nina i Nikodem kłaniali się, stojąc w otwartych oknach, z oddalającego się peronu powiewało ku nim mnóstwo chusteczek i kapeluszy, aż pociąg nabrał pędu i peron znikł w szarej mgłę miasta.

Nina zarzuciła mężowi ręce na szyję.

— Boże! Jaka jestem szczęśliwa! Niku, powiedz, czym ja na to szczęście, czym na ciebie zasłużyłam?

cdn

POZIOMO: 1) naczynie stołowe, 5) lutowa solenizantka, 10) szereg kolejnych kart w jednym kolorze, 11) olej albo masło, 12) miłośnik piękna, 13) olimpijskie — organizowane są co 4 lata, 15) dokument przyznający komuś coś, 16) postać kobieca z „Faraona”, 19) rankiem na trawie, 21) tubylec, 25) spód buta, 26) środek lokomocji wodnej, 28) podróżna walizeczka na przybory toaletowe, 29) szacunek, poważanie, 30) dużo decybeli, 31) pieśń na cześć ukochanej.

PIONOWO: 1) metoda, 2) nożyce ogrodnicze, 3) zna się na amperach i woltach, 4) przyczepka motocykla, 6) drzewo owocowe, 7) drzazga, 8) zastój, 9) zapora drogowa, 14) bufiaste spodnie, 17) potrawa azjatycka ze strzykw, 18) kojarzenie małżeństw, 20) lubi się zniecać nad kimś, 22) sąsiadka Łotwy, 23) osoby towarzyszące, 24) kuzynka karpia, 27) największy port bułgarski nad Dunajem.

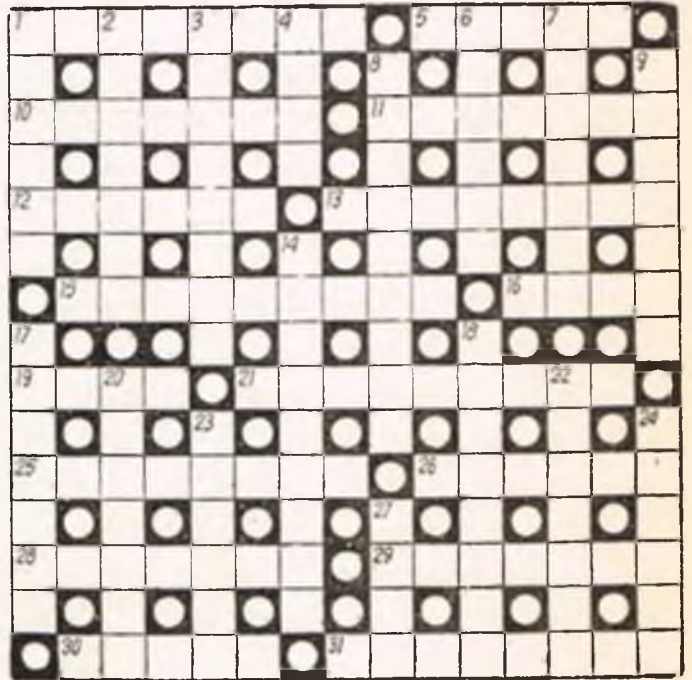
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 1”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 44

POZIOMO: mamalyga, spław, manetka, amoniak, Narwik, membrana, magnetyzm, Mark, mama, kominiarz, Mołnia, semafor, karafka, amant, mandaryn. PIONOWO: moment, Minerwa, ławizna, gram, plomba, anilana, mącznik, składka, atmosfera, ametyst, mimośród, minimum, renifer, gryfon, Faraon, akta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 40 nagrody wylosowali: Stanisława Kulis z Warszawy i Jerzy Ciesielski z Częstochowy.

KRZYŻÓWKA nr 1



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich aplikacja prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” aplikacja prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” aplikacja prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę początkowo zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 766. N-45.

KARIERA Nikodema DYZMY

Rozdział dwudziesty

Był to moment wzruszający. W sali posiedzeń, z której usunięto stoły i krzesła, zebrał się cały personel banku.

Na przodzie stał dyrektor, tuż za nim dwaj jego zastępcy, dalek prokurenci i wreszcie wszyscy urzędnicy i urzędniczki. Półgłosem prowadzono rozmowy, gdy drzwi otworzyły się szeroko i wszedł pan prezes.

Sto par oczu wpiło się z zaciekawieniem w jego twarz, pragnąc odczytać myśli szefa, lecz kamienna maska jego rysów była jak zawsze tajemnicza i nieprzenikniona.

Stanął przed nimi, chrząknął i zaczął mówić:

— Moi państwo. Zaprosiłem was tutaj, żeby was pożegnać. Pomimo tego, że gwałtem chcę mnie zatrzymać na stanowisku, odchodzę. Może wiecie, dlaczego, a może i nie wiecie, ale to wszystko jedno. Odchodząc chciałem wam podziękować za to, żeście, państwo, byli pracownicy i służbiści, żeście pomogli mnie, twórcy tego banku, w jego wzorowym prowadzeniu. Myślę, że zachowacie o mnie dobrą pamięć, bo byłem dla was prawdziwym ojcem i — nie chwając się — niejeden pod moją ręką sporo nauczył się. Nie wiem jeszcze, kto będzie moim następcą. Ale to jedno wam powiem, że musicie go tak samo szanować jak i mnie, bo zwierzchnika zawsze szanować trzeba, chociaż to i nie będzie na pewno żaden wielki mąż stanu, a może nawet spartoli to, co ja tak dobrze zrobiłem, ale zwierzchnik to zwierzchnik. Pracujcie dalej dla dobra kochanej ojczyzny, żeby państwo miało korzyść, skoro wam płaci. Żał mi was opuszczać, bo chociaż może i nie byłem z wami zanadto delikatny, ale taka już moja natura, a sercem do was przywiązałem się.

Wyjął chusteczkę i głośno wytarł nos.

Z kolei wystąpił dyrektor i w dłuższym przemówieniu podniósł wielkie zasługi prezesa Nikodema Dyzmy, podkreślił jego znakomity talent organizacyjny i życzliwy stosunek do podwładnych. Na zakończenie wyraził w imieniu swoim i wszystkich zebranych serdecz-

ny żal, że tracą tak mądrego kierownika, po czym wśród głośnych wiwatów wręczył prezesowi wspaniałą „biuwar” na biurko, wykonany ze złocnej skóry.

Okładkę stanowiła wielka srebrna płyta, na której u góry wyrzeźbiona była podobizna Nikodema, u dołu gmach banku, a w środku adres treści następującej:

Czcigodnemu Panu Nikodemowi Dyzmie, znakomitemu ekonomście, twórcy, założycielowi, organizatorowi i pierwszemu Prezesowi Państwowego Banku Zbożowego — wdzięczni podwładni.

Następowały liczne podpisy.

Podczas całej uroczystości sekretarz osobisty pana prezesa notował treść przemówień, teraz szybko przepisał dedykację i polecił jednemu z urzędników zrobić odpowiednią ilość odpisów i rozesać do prasy.

Sam śpieszył się bardzo, gdyż musieli jeszcze przebrać się we fraki, by zdążyć na pożegnalny bankiet, jaki na cześć Nikodema wydał prezes Rady Ministrów.

Dyzma tymczasem żegnał się z urzędnikami, wszystkim podając rękę.

Po przybyciu do pałacu Rady Ministrów Nikodem dowiedział się, że przygotowano dlań niespodziankę: przed bankietem miał być udekorowany.

Przy stole wznoszono wiele toastów, nacechowanych serdecznością, chodziło bowiem o zatarcie w opinii publicznej wrażenia dymisji.

Już pod koniec bankietu wstał Ulanicki i wygłosił w wesołym tonie utrzymane przemówienie, w którym oznajmił, że winowajca dzisiejszej uroczystości upoważnił go do zawiadomienia zebranych, iż wkrótce wstępuje w związku małżeńskie z hrabianką Niną Ponimirską, na które to obrzędy, połączone z masową konsumpcją alkoholu, będzie miał satysfakcję zaprosić wszystkich obecnych.

Powitano to okrzykami żartobliwych życzeń i pytań, gdyż wiadomość nie była dla nikogo niespodzianką.

Po bankiecie odbył się raut, na który przybyło jeszcze kilkadziesiąt osób.

Powszechnym tematem rozmów było ustąpienie prezesa Dyzmy i konsekwencje, jakie to może pociągnąć. Przede wszystkim zwracano uwagę na wysoce niepokojący fakt znacznego spadku obligacji Banku Zbożowego na giełdzie. Optymiści utrzymywali, że jest to objaw zdenerwowania, wywołanego dymisją Dyzmy, i że obligacje znowu pójdą w górę, pesymiści natomiast wyrażali obawę, że może dojść do krachu. Gdy interpelowano w tej sprawie Nikodema, ten wzruszył ramionami.

niezapomniane piosenki (2)

Niezapomniani piosenkarze,

Tadeusz Olsza był znanym i cenionym aktorem teatru i filmu, a jednak w pamięci wielu warszawiaków — i nie tylko — pozostał do końca życia ulubionym piosenkarzem. Jego debiut piosenkarski był zupełnie przypadkowy, „któregoś dnia — jak zwierzał się później — zachorowała Tola Mankiewiczówna, bożyszczka ówczesnej Warszawy, mnie przypadła trudna rola, aby ją zastąpić. Zaśpiewałem wtedy dwie piosenki, które — jak twierdzili moi przyjaciele i znajomi — mogły się podobać. I rzeczywiście sukces przeszedł moje oczekiwanie. Były to piosenki w zasadzie o dość banalnej treści, ale miały w sobie „coś”, co zapewniało im długotrwałą popularność. Nie tylko w moim wykonaniu. I tak mimo woli zostałem piosenkarzem, a tymi piosenkami, które jak gdyby zmusiły mnie do śpiewania były: „Miałem ciocię na Ochocie” i „Pani Monika”.

Potem Tadeusz Olsza zaczął śpiewać piosenki bardziej liryczne, o wielkich uczuciach, niespełnionych marzeniach, nieodwzajemnionej miłości... I te



przeboje, bo tak nazwać je trzeba, do reszty podbiły serca warszawskiej publiczności — a może szczególnie warszawianek. Do tych niezapomnianych piosenek należą jeszcze dzisiaj: „Bo to się zwykle tak zaczyna”, „Nikt

za mną nie tęskni”, „Czykita”, „Ty i moja gitara”, „Tango Milonga” — jedyny polski przebój, który zdobył światowy rozgłos.

x x x

„Anna Jantar jest piosenkarką popularną od dawna i jej sztuka odnalezienia siebie udała się. Stało się to dzięki piosence „Tyle słońca w całym mieście”. Anna Jantar nagle zaczęła śpiewać pewniej, lepiej i swobodniej się poruszając, a dobry tekst pozwolił jej przełamać dużą treść. — Tak pisała prasa w listopadzie 1978 r. Anna Jantar nie żyje od przeszło 5 lat.

Anna Jantar należała do grona najzdolniejszych piosenkarek młodszego pokolenia. Talent jej ciągle się rozwijał, w ostatnich latach swej kariery piosenkarskiej poczyniła ogromne postępy, a potwierdzeniem tego były sukcesy na festiwalach: w Willach, Castlebar, Ljublanie, Opolu i Sopocie. Miała coraz lepsze recenzje w prasie. Wykonywane przez nią piosenki (przeważnie do muzyki jej męża Jarosława Kukulskiego) stawały się niejednokrotnie przebojami. Dość przypomnieć choćby: „Najtrud-

niejszy pierwszy krok”, „Żeby szczęśliwym być”, „Co ja w tobie widziałam”, „Poszukaj swojej gwiazdy”, „Za wszystkie noce daj mi tylko jeden dzień”, czy wreszcie piosenkę o tragicznej wymowie wobec tego co się stało — „Nic nie może wiecznie trwać”.

Zdradzała muzyczne zdolności od wczesnego dzieciństwa. Już jako mała dziewczynka uczyła się gry na fortepianie. Potem ukończyła szkołę muzyczną. Zaczęła występować, początkowo jako pianistka, później jako piosenkarka w teatrze studenckim „Nurt” w Poznaniu. Jako solistka występowała od 1972 r., a w rok później wielką popularność przyniósł jej występ na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Rozpoczęła się seria licznych koncertów zagranicznych, po ZSSR, Austrii, Jugosławii, NRD, RFN, a później Kanadzie i USA. Jej ostatnie nagrania wykazują pełną dojrzałość artystyczną — zapowiadając wielką karierę. Stało się inaczej. Zginęła na warszawskim lotnisku w słoneczny dzień 14 marca 1980 roku.